Telefon Redakcyi 155.

GAZETA WIECZORNA

Telefon Administracyi 1201.

wychodzi codziennie (prócz niedziel i świąt) o godzinie 6. wieczorem.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA Lwów, ul. Sykstuska 19-21 I. p. Adres dla telegr.: [illegible] Lwów.

Numer oddzielny: we Lwowie 6 hal., na prowincyi 8 hal. Abonament miesięczny za oba wydania gazety 2 korony.

Za dostawę jednorazową we Lwowie miesięcznie 50 h., za dwukrotną 80 h: — Za przesyłkę pocztową na prowincyę jednorazową 50 h., dwukrotną 1 K.

CENY OGŁOSZEŃ są zamieszczone na czele części inseratowej.

Nr. 214. Lwów, wtorek 8. sierpnia 1911. Rok I.

Ostatnie wiadomosci

Przesilenie w ministerstwie wojny.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Fr. Presse“ poświęca dziś wstępny artykuł omawianej szeroko w prasie mającej nastąpić dymisyi br. Schönaicha i stwierdza, że stanowisko ministra wojny w Austryi jest zasadniczo bardzo trudne, uzależnione jest bowiem od delegacyi austryackiej i węgierskiej, od obu ministrów skarbu i obu ministrów obrony krajowej.

Stanowisko to zostało jeszcze bardziej utrudnione z chwilą, gdy dla następcy tronu utworzono specyalną kancelaryę wojskową, która w poszukiwaniu agend dla siebie, natknęła się także na kompetencye ministra wojny. W tym także też należy szukać przyczyny obecnego konfliktu, tem bardziej, że obie delegacye darzyły ministra wojny pełnem zaufaniem, skoro zawotowały mu kredyty, tego roku, jak wiadomo, bardzo wysokie. Minister wojny nie mógł służyć dwu bogom: kancelaryi wojskowej cesarskiej i następcy tronu.

„N. Fr. Presse“ konkluduje tem, że parlament powinien bliżej zająć się tą sprawą i zażądać wyjaśnień co do konstrukcyi obecnego aparatu administracyjnego w zarządzie wojskowym, oraz zapytać, czy powodem dymisyi bar. Schönaicha nie była kolizya krzyżujących się wpływów wojskowych.

W innym artykule stwierdza „Presse“, że minister wojny nie wniósł dotychczas prośby o dymisyę, ani też nie wezwano go do uczynienia tego kroku. Bar. Schönaich cieszy się dalej zaufaniem monarchy. Dalej nieprawdą jest, jakoby minister wojny cierpiał na jakąkolwiek chorobę, któraby mu przeszkadzała w pełnieniu urzędu.

Jako następcę bar. Schönaicha wymieniają niektóre pisma marszałka polnego porucznika Krabotina.

Pacak w obronie Kramarza.

Praga. (Tel. wł.) Poseł Strańsky zarzucił w mowie swej na zebraniu w Prościejowie dr. Kramarzowi, że czynił starania u dworu o wysoki order lub o tytuł tajnego radcy, a po śmierci ojca swego wyjednał dla siebie depeszę kondolencyjną od cesarza. Dr. Pacak, występuje w obronie dr. Kramarza i oświadcza w świeżo ogłoszonym przez siebie liście, że on sam starał się dla dr. Kramarza o tytuł tajnego radcy lub order za ministerstwa Becka, że jednak dr. Kramarz żadnego z tych odznaczeń przyjąć nie chciał. Co zaś do kondolencyi, to również sam dr. Pacak interweniował w tej sprawie u ówczesnego prezydenta ministrów br. Becka.

O mięso argentyńskie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Sekretarz węgierskiego ministerstwa rolnictwa v. Ottlik przybywa tu dziś, by prowadzić dalej pertraktacye ugodowe o przywóz mięsa argentyńskiego. Idzie przedewszystkiem o uzyskanie od rządu węgierskiego przyzwolenia na przywóz tej ilości mięsa, która już znajduje się w drodze do Tryestu, co oczywiście jest zupełnie niewystarczające i nie odpowiada zapotrzebowaniu. Spodziewają się przybycia dwóch parowców z 950 tonami mięsa, z których pierwszy przybędzie już pojutrze.

Ulgi w egzaminach na Politechnice.

Wiedeń. (TBK.) „Wiener Ztg.“ ogłasza rozporządzenie ministerstwa oświaty w sprawie częściowej zmiany rozporządzenia ministeryalnego z 30. marca 1900 r. co do uregulowania egzaminów państwowych i kursowych na politechnikach. Egzaminy kursowe z reguły będą składane po skończeniu wykładów, będzie je można jednak zdawać za zezwoleniem dziekanatu, także w ciągu następnych 4 półroczy, a za zezwoleniem rektoratu także i później. Te dodatkowe egzaminy nie są związane z terminem. W tych samych warunkach będzie też można jednorazowo pawtórzyć egzamin, złożony z ujemnym wynikiem, jednakowoż między pierwszym egzaminem a jego powtórzeniem musi upłynąć przynajmniej jedno półrocze.

Sprawy zagraniczne.

Dokoła dymisyi ministra wojny.

Cetynia. (TBK.) Z urzędowego źródła donoszą, że wiadomości „Vossische Zeitung“, iż minister wojny Jurowicz został usunięty na żądanie Rosyi, oraz dołączone do tej wiadomości opowiadania są bezpodstawne.

Walka dwu Izb w Anglii.

Londyn. (TBK.) Izba gmin odrzuciła 365 głosami przeciw 246 wniosek Balfoura o wyrażenie nagany rządowi.

Dyety poselskie w Portugalii.

Lizbona. (TBK.) Zgromadzenie narodowe przyjęło projekt ustawy o przyznanie dyet posłom i senatorom.

Z zaboru rosyjskiego i z caratu.

Odnowienie zabytków sztuki.

Warszawa. (Tel. pryw.) Donoszono w tych dniach o gruntownej restauracyi plafonów Bacciarellego w salach Zamku. Dalej postanowiono przystąpić do odnowienia w pałacu Łazienkowskim sali z galeryą obrazów mistrzów flamandzkich, gdzie znajduje się również słynne popiersie Dyany i stół z bykiem i kaczką, arcydzieło sztuki mozaikowej. Ściany tego salonu pokryte są materyą karmazynową, niezmienianą od czasów Stanisława Augusta.

Tow. ochrony kobiet.

Warszawa. (Tel. pryw.) Warszawskie Tow. ochrony kobiet otrzymało pozwolenie na otwarcie oddziałów we Włocławku, Piotrkowie, Płocku, Kielcach, Radomiu, Sandomierzu i Częstochowie. Towarzystwo wystąpiło nadto z prośbą o pozwolenie na otwarcie jeszcze dwóch oddziałów. Towarzystwo zawiązało stałe stosunki z pokrewnemi towarzystwami w Petersburgu, Kijowie i Odessie w celu organizacyi ochrony kobiet.

Podział Tow. dobroczynności.

Łódź. (Tel. pryw.) Krąży pogłoska, że łódzkie Tow. dobroczynności ma być wkrótce podzielone na polskie i niemieckie.

Jedna z licznych scen.

Łódź. (Tel. pryw.) Onegdaj wieczorem w tramwaju ajenci policyi śledczej zauważyli jakiegoś podejrzanego człowieka. Nieznajomy wyskoczył z tramwaju i zaczął uciekać, strzelając do goniących go policyantów. Strzały chybiły, zbiega ujęto.

Rzeki wysychają.

Płock. (Tel. pryw.) Z Dobrzynia nad Wisłą donoszą, że w okolicy utkwiło 6 statków na mieliźnie. Wobec coraz większej mielizny, ruch parowców wkrótce prawdopodobnie zupełnie ustanie.

Postępy prawosławia.

Siedlce. (Tel. pryw.) We wsi Ugnin w pow. włodawskim zbudowano cerkiew prawosławną. Przed kilku dniami odbyło się poświęcenie przez biskupa chełmskiego i lubelskiego Eulogiusza.

Zabójstwo w pociągu.

Petersburg. (Tel. pryw.) „Ziemszczyna“ utrzymuje, że zabójcami podprokuratora petersburskiej Izby sądowej Skopińskiego w pociągu kolei południowych są członkowie lotnego oddziału partyi socyal.-rewolucyonistów.

Złodzieje mszczą się.

Petersburg. (Tel. pryw.) Do senatora Neudhardta wysłano telegram z powodu aresztowania i trzymania w więzieniu świadków, którzy zeznawali przeciw b. naczelnikowi straży ziemskiej na Woli podpułk. Kowalewskiemu.

Z Poznańskiego.

Sprzedawczyki.

Poznań. (Tel. pryw.) „Kuryer Poznański“ ponawia ostrzeżenie, że dobra Szczytniki w pow. śremskim zagrożone są przejściem w ręce komisyi kolonizacyjnej. O kupno ich stara się agent Drwęski z Poznania, aby odstąpić je następnie komisyi. List właściciela Szczytnik p. Frydera, nadesłany w tej sprawie do redakcyi „Kuryera Pozn.“ — obaw tych nie uspakaja.

Różne.

Międzynarodowy kongres stenografów.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) V. międzynarodowy kongres stenografów systemu Gabelsbergera, obradował tu w dniach od 4. do 7. bm., przy bardzo licznym udziale. Reprezentowanych było kilkanaście narodowości. Z Polaków przybyli lektor Uniwersytetu Jagiellońskiego p. Henryk Nennel i prof. gimnazyalny dr. Homme ze Lwowa. Po przemówieniach przedstawicieli rządów duńskiego, saskiego i bawarskiego, oraz reprezentantów narodowości, uchwalono dopuszczalność w obradach wszystkich języków. Następnie odbywały się fachowe obrady.

Ogólne zainteresowanie wśród innych obudził odczyt p. Hommego o stenografii w Polsce, który zaznaczył, że jak wogóle nauka polska, tak i stenografia tylko w Galicyi może się swobodnie rozwijać, natomiast w Królestwie Polskiem, a zwłaszcza w państwie pruskiem wszelka nauka polska, a więc i stenografia polska w szkołach publicznych, a w Poznańskiem i w prywatnych jest niedopuszczalna.

Kongres był urozmaicony szeregiem wycieczek. Część uczestników urządziła wycieczkę do Roeskilde, gdzie we wspaniałym kościele znajdują się groby królów duńskich od najdawniejszych czasów. Tam też mieszka dwóch księży katolickich z Holandyi ks. Houben i ks. Knapen, którzy nauczyli się po polsku i objeżdżają od kilku lat zatrudnionych w Danii 11.000 polskich robotników rolnych, w tem 10.000 z Galicyi.

Uchwalono odbyć następny kongres w r. 1913 w Budapeszcie, a drugi z rzędu projektowano odbyć w Krakowie lub we Lwowie.

Policyant strzela a Jagow kule nosi.

Berlin. (Tel. wł.) Prezydent policyi berlińskiej v. Jagow wydał przed kilkoma dniami, jak już donosiliśmy, rozporządzenie, w którem surowo nakazuje policyantom, by używali broni palnej jeszcze zanim użyją broni siecznej. Stosownie do tego pouczenia strzelali wczoraj dwaj policyanci do jakiegoś człowieka, który wydał im się podejrzanym i zranili go poważnie w nogę. Okazało się jednak, że człowiek ów nie ma na sumieniu żadnej zbrodni, ani nie zamierzał włamać się.

Wypadek automobilowy arcyksięcia.

Bozen. (Tel. wł.) Automobil, w którym jechał arcyksiążę Salvator z rodziną, najechał wczoraj na wóz chłopski, skutkiem czego tak automobil, jak i wóz uległy uszkodzeniu. Pasażerowie nie odnieśli obrażeń.

Były minister dróg na bezdrożu.

Amsterdam. (Tel. wł.) Były holenderski minister dróg wodnych de Marez-Oyen, który znajdował się w podróży letniej po Tyrolu, znikł bez śladu. Poprzednio jeszcze wysłał listy do swej ojczyzny. Synowie jego wyjechali do Tyrolu.

De Marez-Oyen jest osobistością bardzo poważaną w holenderskich kołach politycznych.

Groźba ogólnego strajku kolejowego.

Liverpool. (Tel. wł.) Strajk, który wybuchł między pakierami towarzystw kolejowych w Lancashire i Jorkshire i północno-wschodnich kolei, rozciąga się także na inne części Lancashiru i objął już 12.000 ludzi. Obawiają się, że strajk rozciągnie się także na inne towarzystwa kolejowe i na inne kategorye robotników, co może pociągnąć za sobą unieruchomienie ruchu kolejowego.

Zjazd w Rapperswilu.

Rapperswil. (Tel. pryw.) Żeromski, mimo choroby, przybył.

Poufne narady rady muzealnej z mężami zaufania trwały godzinę, poczem odbyło się posiedzenie publiczne, z dopuszczeniem dziennikarzy. Odczytano protokół.

Wybrano komisyę, złożoną z pp. Libickiego, Sokołowskiego, Strońskiego, Czołowskiego, Dwernickiego, Laskowskiego, Tarnawskiego, która zbada wszystkie zarzuty i przesłucha wszystkich, którzy zarzuty te podnoszą.

Od uznania komisyi zależeć będzie, czy potem przedłoży jakie wnioski. Podczas badań komisyi mogą być obecni mężowie zaufania, rada muzealna i osoby czyniące zarzuty. Słuchani będą pp.: Żeromski, Szpotański, Sokolnicki, Karczewski, Urbański, Gembarzewski, Kliszewski, Kopera, Czołowski, Gierszyński, Kleczkowski.

Komisya zaraz przystąpiła do swych czynności.

Kronika z ostatniej chwili.

Linia telefoniczna na urlopie.

Dziś po południu, najprawdopodobniej z powodu burzy przerwało się połączenie telefoniczne z Wiedniem, wobec czego podajemy tylko depesze, odebrane przed przerwą.

Prognoza na jutro. Gal. wschodnia i zachodnia: Pogodnie, bez upałów, bardzo ciepło, wiatry mierne o kierunku niepewnym.

Mianowania w Banku krajowym. Rada nadzorcza Banku krajowego zatwierdziła uchwałę dyrekcyi, mocą której posunięto do I. rangi: Jana Armółowicza, naczelnika filii w Krakowie (extra statum); do III. rangi: Tadeusza Rakowskiego, star. likwidatora, dra Mieczysława Schenka, referenta hipot., i Józefa Kretschmera, zast. naczelnika filii w Krakowie (extra statum); do IV. rangi: Władysława Murczyńskiego, referenta hipot., Hilarego Czapelskiego, korespondenta i Stefana Friedleina, korespondenta; do V. rangi: Mieczysława Łuczkiewicza, bar. Eustachego Horocha, Tadeusza Grodyńskiego, adjunktów; do VI. rangi: Henryka Domanusa, Jana Kowickiego, Edwarda Pliszewskiego, asystentów.

Największa lokomotywa kolejowa.

Podczas kiedy w r. 1904 na wystawie w St. Louis uchodziła lokomotywa Mallet'a, mająca 152 t. i trzy podwójne osie popędowe, za największą, najsilniejszą i najcięższą w świecie, to w następnym zaraz roku sporządziły warsztaty baldwinowskie dla kolei „Great Northern“ lokomotywę tego samego systemu, ale o 161 t. wagi i o 4 podwójnych osiach i wywołały tem podziw wszystkich europejskich konstruktorów maszyn, którzy wyrażali często powątpiewanie w racyonalność takich kolosów. To powątpiewanie było niesłuszne, bo olbrzymie lokomotywy zdobywają coraz to szersze pole do popisu. Dziś używają ich prawie wszystkie amerykańskie towarzystwa kolejowe, a popyt szczególny mają te lokomotywy na przestrzeniach, gdzie obok dużych wzniesień, także wiele silnych krzywizn musi się pokonywać.

W 1910 r. wybudowały wyż wspomniane warsztaty 169 podobnych lokomotyw, dwa razy (4/5) kuplowanych.

Kolej „Atchison-Topeka“ i „Santa Fé“, które do niedawna szczyciły się posiadaniem olbrzymiej lokomotywy o 210 t., podwójnie 45, kuplowanej, sporządziły niedawno w swych własnych warsztatach w Topeka lokomotywę podwójnie 5/6 kuplowaną, o nadzwyczajnej wadze 279 t. Lokomotywa ta jest pierwszą tego systemu (podwójnie 5/6), a ma służyć do prowadzenia pociągów o ciężarze 2000 t. po górzystej linii w Arizonie. Ponieważ na przestrzeni jest mało dobrej do zasilania wody, przeto i tender otrzymał niezwykłe rozmiary. Zawiera on 45·5 m.³ wody i 15·2 m.³ oleju do opalania kotła; waży wypełniony 107 t., a spoczywa na dwu trzyosiowych podkładach ruchomych.

Maszyna wraz z tendrem ma 37·2 mtr. długości, a zaopatrzony waży 386 ton. Oddalenie zewnętrznych kół wynosi 33 m., obracanie więc lokomotywy będzie zaledwie możliwe, bo średnica obracalnych pomostów nie powinna mieć takiej długości.

Mimo znacznych rozmiarów kotła, część wytwarzająca parę jest stosunkowo niewielka. Część przednia kotła posiada, jak wszystkie prawie amerykańskie lokomotywy Malleta, przegrzewacz. Od tego oddzielony jest niewielką komorą drugi przegrzewacz, a w końcu jest komora zaopatrzona 500 rurami, służąca do podgrzewania wody do zasilania kotła. Ognisko sporządzone jest według projektu Shuperta. Ściany wewnętrzne i zewnętrzne sporządzone są z blaszanych U—ówek, wiązanych nitami. Część popędowa maszyny jest sporządzona według systemu Heusingera, zastosowanego po raz pierwszy w Ameryce w r. 1904 przy zbudowaniu lokomotywy Mallet'a.

Dla dokładniejszej ilustracyi tej olbrzymiej lokomotywy, podajemy kilka wymiarów jej części składowych:

Średnica cylindra wys. ciś.	711	mm.
„ „ niż. ciś.	965	„
„ koła popędowego	1448	„
„ kotła	1990	„
Ciśnienie pary	15·8	atm.
Ciężar ogólny zaopatrz.	249	ton
„ tendra próżnego	47·8	„
Ilość wody	45·5	m³
„ oleju	15·2	„
Ciężar tendra zaopatrz.	107	ton
Ciężar tendra i lokomotywy	386	„

Ze świata.

○ **Majątek Francyi.** Według obliczeń znanego ekonomisty francuskiego, Edmunda Thérego, majątek rolny Francyi od r. 1892 do r. 1908 zmniejszył się o 1·67%. Przeciwnie wartość zabudowanej ziemi wzrosła z 51 milionów w r. 1892 na 61 milionów w r. 1908. Wartość własności przemysłowej i handlowej wynosi w 1908 r. 28.110 milionów. Dla obliczenia wartości papierów wartościowych posługuje się Théry statystyką kursujących na giełdzie paryskiej i zagranicą papierów francuskich i utrzymuje w ten sposób na 1908 r. 104.446 milionów. Ilość złota i srebra we Francyi wynosi w tym roku 8.665 milionów, a własność ruchoma prywatna, obliczona na podstawie polic towarzystw ubezpieczających na wypadek ognia, 20.270 milionów, do czego trzeba jeszcze doliczyć wartość samochodów, koni i powozów prywatnych, wynoszącą 2.017 milionów. — Po zliczeniu wszystkich wymienionych cyfr otrzymuje Théry sumę 287 miliardów własności prywatnej w r. 1908, podczas gdy w r. 1892 wynosiła ona 243 miliardy, a więc wykazuje nadwyżkę 44 miliardów, czyli 2¾ rocznie.

○ **Co jest śmiesznego w walce byków.** Brutalne, dzikie orgie, odprawiane ciągle jeszcze gwoli zaspokojeniu krwiożerczego „temperamentu“ Hiszpanów, no i Hiszpanek, osławione walki byków, mają swoją śmieszną stronę. Jest nią popularność i znaczenie, jakiemi cieszą się torreadorzy, ulubieńcy publiczności, lubującej się w tych krwawych widowiskach. Gdy niedawno temu rozeszła się w Hiszpanii pogłoska o tem, że znany torreador Bombita ma zamiar usunąć się z areny w zacisze domowe swych kilku milionów, powstał formalny popłoch, trwający tak długo, dopóki Bombita, podczas wywiadu z jednym z dziennikarzy nie zaprzeczył formalnie krzywdzącym go wieściom. Jak monarcha, o którym powiedziano, że ma zamiar abdykować! Gdy Vincente Pactor, po Bombicie najsławniejszy rzeźnik w arenie, został skutkiem własnej nieostrożności lekko zraniony przez zamordowanego byka, rzucającego się w ostatnich konwulsyach śmiertelnych, wszystkie dzienniki poświęciły szpalty całe tej okropnej wieści. Delegacya obywateli madryckich zgłosiła się do ministerstwa spraw wewnętrznych, prosząc o zasięgnięcie urzędowych informacyi, We wszystkich kawiarniach i restauracyach o niczem innem nie mówiono, a urzędy telegraficzne tak były zajęte wysyłaniem i odbieraniem depesz o stanie zdrowia „chorego“, że wszystkie inne wiadomości telegraficzne opóźniły się o całe trzy godziny. Takie to sensacye posiada Hiszpania

Polityka przy zielonym stoliku.

Lwów, 8. sierpnia.

Aktualna sprawa ugodowych rokowań polsko-ruskich, poruszana od szeregu tygodni w postaci mniej więcej pewnych pogłosek w prasie obu narodowości, skłoniła znanego słowianofila „idealnego kursu“, profesora Maryana Zdziechowskiego do napisania obszernego artykułu w „Gazecie Narodowej“ pod zapożyczonym z „Utra Rossii“ tytułem „Trójjedyna Ruś“.

Kwintesencyą długiego, na wpół historycznego, na wpół politycznego artykułu jest wniosek, że Polacy, nawiązując rokowania ugodowe z Rusinami, nie powinni forytować ukraińców, bo ci jako naród nie istnieją, lecz zawrzeć ugodę z odłamem umiarkowanych starorusinów. Wielka Biała i Mała Ruś stanowią bowiem od wieków jedność etnograficzną mimo różnic politycznych i kulturalnych i kiedyś to wspólne piętno w odpowiednich warunkach politycznych wytworzy jeden naród, w którym „hajdamaczyzna“ bezpowrotnie się rozpłynie.

Słyszeliśmy to już nie raz i nie dwa razy... Cały artykuł pobrzmiewa echami jakiejś pięknej mowy na kongresie wszechsłowiańskim, aranżowanym przez „trójjedynych wielkorusów“. Czytając te słowa, w fantazyi mimowoli uzupełniamy je sobie zielenią, festonami, podkową strojnych bankietowych stołów, kapelą i „niemilknącym grzmotem oklasków“...

Znamy te wywody i tych mówców oddawna. Nie uważamy też za stosowne polemizować z nimi na temat, czy ukraińcy z pod zaboru rosyjskiego i galicyjskiego mogą się uważać za naród i co z nimi by się stało, gdyby tak n. p. nastała zmiana kursu w Rosyi i t. d. Są to wszystko kombinacye „kongresowe“ i sam p. Zdziechowski może nawet nie wie, jak idzie na ich lep, mówiąc o tej „zmianie kursu“. Czyż bowiem naczelnem usprawiedliwieniem rządu carskiego (o ile rząd potrzebuje wogóle usprawiedliwień) w gnębieniu ukraińców nie jest właśnie argument, że to są „trójjedyni“ Rosyanie i samodzielności im nie potrzeba?

Spór o to, czy ukraińcy stanowią odrębny naród, należy zdawna do kategoryi „de lana caprina“ i w sporze tym wytaczać argumentów nie mamy zamiaru. Idzie o rzecz inną, bliżej nas obchodzącą: z kim mamy zawierać ugodę?

P. Zdziechowski, „Gazeta Narodowa“ i „Jedność Narodowa“ (te trzy czynniki odwołują się na siebie wzajemnie), pragną robić ugodę ze starorusinami, odłamu p. Korola. Nie przeczymy, że odłam ten, o ile idzie o ich przedstawicieli, korzystnie wyróżnia się i stopniem kultury i tonem politycznego życia, nie wdajemy się w przypuszczenia, co byłoby lepiej i jakby też było w kraju, gdyby odłam ten miał za sobą masy itd. To są wszystko rzeczy dobre do pogawędki politycznej, przy zielonym stoliku.

Polityka r e a l n a musi się liczyć z f a k t a m i. Musi się z nimi liczyć i na nich opierać i budować pod grozą wyrzucenia za nawias życia takiego nieopatrznego inżyniera politycznego, pod grozą zmiażdżenia go nawet, gdy sił istniejących należycie w konstrukcyi nie uwzględni.

I polski polityk realny, dążący przez ugodę do jakiegoś politycznego i narodowościowego *modus vivendi* w kraju, musi szukać porozumienia z tym odłamem ruskich partyi, który jest nie tylko najsilniejszy, ale i w możności do wprowadzenia w czyn ugody.

Przeprowadzone ostatnio wybory do parlamentu, aparat w istniejących warunkach najmożliwiej odźwierciedlający wpływ i siły politycznej partyi — dają chyba niedwuznaczną wskazówkę, z kim Polacy mają szukać porozumienia.

Partya, z którą kontaktu szukać chce „Gaz. Nar.“, „Jedność podolska“ i prof. Zdziechowski, nie uzyskała ani jednego mandatu, wpływy jej od wyborów z r. 1907 zmalały zupełnie. Nie oświetlamy „uczuciowo“ tego faktu, notujemy tylko nagi fakt.

Czy politycy z pod znaku prof. Zdziechowskiego, tak podatnego na fantazye polityczne, próbowali wyobrazić sobie życie polityczne w Galicyi, fundamentowane na ugodzie z partyą najsłabszą, nie mającą na 32 ruskich posłów ani jednego mandatu?

Animozye, czy sympatye uczuciowe, niechęci osobiste, czy grupowe, porachunki z zemsty i z zawiedzionych nadziei nie mogą politykowi realnemu wskazywać drogi działania.

Dlatego też artykuł prof. Zdziechowskiego wraz z poparciem, jakiego mu skwapliwie użycza „G. N.“ ze swymi zwolennikami, musi pozostać bez wpływu na obecne kształtowanie się stosunków polytycznych w kraju.

Niedoszła wojna.

Pomimo, iż od kilku dni prowadzą się „pokojowe rokowania“ dyplomacyi francuskiej i niemieckiej w sprawie Marokka, prasa jednak obu stron nie ustaje w wygrywaniu marszów pochodowych w takt surm wojennych. O ile jednak organy pruskie o pokroju nacyonalistycznym zagrzewają do walki i prą do zaniechania wszelkich pertraktacyj, o tyle prasa oficyalna stara się wpłynąć na opinię publiczną w duchu pokojowym. Inaczej jednak nad Sekwaną. Pełne powagi zachowanie się społeczeństwa francuskiego, jego zdecydowanie wystąpić przeciwko najgroźniejszym nawet wypadkom chwili, męska odwaga i wiara we własne siły, niezmiernie ułatwiły rolę dyplomacyi francuskiej, a utrudniły ją niemieckiej.

Dyplomacya z nad Sprewy, zdaje się, liczyła na panikę, podobną do tej, którą w roku 1905 wywołał we Francyi konflikt tangerski: gdyby nie było tej paniki w społeczeństwie francuskiem, dyplomacya francuska nie złożyłaby tak szybko broni, i bodaj czy doszłoby do konferencyi w Algericas. Lecz przyznać trzeba, iż na ówczesny trwożliwy nastrój francuskiej opinii publicznej, wpłynęła w wielkiej mierze katastrofa jej sojuszniczki Rosyi w star-

Humor Jana Lama.

Urywek z powieści „Dziwne karyery“.

—

(Ciąg dalszy).

— To znaczy, innemi słowy, że jeżeli kiedy zrobisz głupstwo, to właściwie ja będę winien temu, bo ja ci przed czasem nabiłem głowę temi niedorzecznościami?

— Dlaczego „głupstwo“, dlaczego „niedorzeczności“, mój Władysławie! A potem, nie tyś winien, ale altanka, te grządki z kwiatami, tak starannie utrzymane, ten dworek taki schludny i zaciszny... Rodzice moi tak byli w nim szczęśliwi... Nigdy nie mogę oprzeć się wrażeniu, że gdzie jest taki dworek, i taka altanka i taki ogródek, tam mieszkają ludzie szczęśliwi i dobrzy. I — wiesz, Kluszczyńscy mieszkają na przedmieściu, a tak u nich miło, tak swojsko. Raz, pamiętam, padał deszcz ciepły, i panna Natalia prosiła mię, ażebym jej pomógł poprzenosić wazonki do ogródka. Podawała mi je z pokoju, przez okno, przed którem wił się na drutach taki sam groszek... Tak mi się żywo przypomniały Stawiczany, nasza altanka, ty i panna Alojza, że nie wiem sam, jak oparłem się pokusie pocałowania rączki, która mi podawała wazonki. Popychało mię coś do tego, ale... nie śmiałem.

— I dobrze zrobiłeś — zawołał p. Władysław, wstając i wstrząsając się, jak gdyby miał nadzieję pozbycia się tym sposobem jakich myśli, którym odmawiał gościny w swojej głowie. — Chodźmy stąd... nie chcę altanek, ani dworków, ani groszku. Ot, chodź do mnie, pokażę ci, jak wygląda altanka i wszystko, co do niej należy, po latach siedmnastu.

— Zapewne, dawno już powinieneś był to zrobić i przypomnieć mię swojej żonie. Toż od pani Alojzy należy mi się filiżanka doskonałej kawy z kożuszkiem, za moją wierną, uczciwą i trzeźwą służbę w czasie pierwszej waszej miłości!

— A niech cię duchy Apicyusza i Lukulla bronią od tej nagrody! Chodź, chodź, zobacz!

— Jeżeli ma to znaczyć, że pożycie wasze domowe nie jest najlepsze, to może lepiej będzie, jeżeli sobie i mnie oszczędzisz nieprzyjemności? Sądziłem wszakże, że rzecz ma się przeciwnie...

— I ma się przeciwnie. Żyjemy, jak para gołąbków. Tylko, widzisz, tyle jest teraz rodzajów gołębi...

— Macie dzieci?

— Dwoje. Córka ma już lat czternaście, chłopak dziesięć.

— Radbym je zobaczyć. Muszą być ładne.

— Zobaczysz tylko jedno; dziewczynę oddałem do konwiktu.

— Do konwiktu?

— A tak, niestety, do konwiktu! Ale chodź, chodź, zobaczysz!

Nie rzekłszy ani słowa więcej, jak gdyby chciał przygotować przyjacielowi jaką bardzo miłą niespodziankę, p. Władysław zaciągnął go do siebie. — Pomieszkanie znajdowało się na pierwszem piętrze, we własnej kamienicy p. Śmiechowskiego. Gospodarz zadzwonił raz, drugi, trzeci i dziesiąty. Po kwadransie dał się słyszeć wewnątrz krok, naprzemian człapiący i utykający, a po chwili otwarły się drzwi i ukazała się w nich głowa niewieścia, nie brzydka wprawdzie, ale w najstraszniejszem słowa znaczeniu nieuczesana. Część włosów spadała w nieładzie na czoło i na skronie, część pokręcona była w różne małe sploty, powiązane różnemi kawałkami cieniutkich wstążeczek i tasiemek, a jeszcze inna część, sprzykrzywszy sobie snać pobyt na głowie tak mało pielęgnowanej, pożegnała oddawna właścicielkę swoją i zostawiła na czaszce tu i ówdzie miejsca nakształt tych, które w lesie nazywamy zrębami, albo polankami. P. Władysław otworzył drzwi szeroko, ażeby pokazać, że nie jest sam, wskutek czego wyż opisana głowa wraz z korpusem swoim zabrała się do odwrotu, wlokąc za sobą po ziemi dwie tasiemki od niezasznurowanych trzewików, które aż nadto wyjaśniały przyczynę, dla której krok przez drzwi słyszany utykał od czasu do czasu.

— Bądź-że łaskaw wejść — mówił p. Śmiechowski do Stanisława — pierwszy pokój jest to moja sypialnia, i nie potrzebujesz się żenować... Wyszedłem z domu o dziewiątej, teraz mamy pół do pierwszej, może więc już posprzątano.

Młody nasz bohater usłuchał wezwania, ale naraz, coś go uderzyło po nosie i cofnął się mimowoli. Była to szczotka od zamiatania, którą oparto o drzwi tak zręcznie, że wchodzący musiał na nią nastąpić, wskutek czego należący do niej kij pochylał się nagle i witał gościa w sposób nieco obcesowy i przykry. — P. Władysław usunął przeszkodę i wprowadził Stanisława do pokoju, w którym wszystkie meble powysuwane były na środek, podczas gdy gęste kłęby kurzu unosiły się w powietrzu i tamowały oddech.

— Nie ma tu co robić — rzekł p. Śmiechowski — chodźmy do „salonu“. Ostatnie to

cin z Japonią. Obecnie sytuacya inna. W sprawach marokkańskich Francya ma już pewne doświadczenie, społeczeństwo zaś ufa armii, która w danej chwili bez jakiejkolwiek pomocy z zewnątrz zdoła w razie napadu zmierzyć się z Niemcami.

Objektywna ocena sił jednej i drugiej strony znalazła miejsce na szpaltach pism francuskich, ekspertami zaś byli specyaliści tej miary co generał Langlois, senator i członek akademii francuskiej i Lecuier, znakomity strategik wojenny.

Gen. Langlois stawia pytanie: kto posiada lepszych strategików wojskowych — Francuzi czy Niemcy? „Zwycięstwo — pisze Langlois — odniesione przed czterdziestu laty w warunkach, które już dziś powtórzyć się nie mogą, ciągle jeszcze suggestyonuje wodzów armii niemieckiej. A wszak, w rzeczywistości, tak w Niemczech jak i u nas, są tylko generałowie gabinetowi, którzy znają swe „rzemiosło wojenne" jedynie teoretycznie. Z pośród francuskich generałów wielu walczyło w koloniach, lecz przyznać trzeba, że te studya są niewystarczające: „doświadczeń" ze słabym wrogiem, arabami lub negrami, nie można zastosować w Europie. Niemieccy zaś generałowie natomiast nie posiadają żadnego treningu, z wyjątkiem praktyki manewrów, która w razie wojny na nic się nie przyda.

Odnośnie do warunków wojny współczesnej pewne wskazówki mogła dać kampania mandżurska, lecz wogóle my nawet nie mamy pojęcia, jak rozegra się wojna w Europie przy obecnej organizacyi militarnej. To będzia gra, pełna niespodzianek, prowadzona w ciemnościach; przebieg i rezultaty jej pozostaną niedocieczonymi przez partnerów. Wystarczającem jest dziś, iż przeciwnicy nasi wystąpią w tej partyi z niewiększą pewnością co do ostatecznego wyniku od nas, i że szanse bezwarunkowo są równe. Posiadamy bezwątpienia także wyśmienitą i liczną armię, organizacya — szczytem przezorności i praktyczności. Niech Anglia nie będzie w stanie w niczem pomódz nam na lądzie, niech Rosya będzie zajętą odparciem wkraczającej w jej granice armii austryackiej, niech pełna armia niemiecka ma sposobność rzucenia się na nas — posiadamy dostatecznie sił, aby pomyślnie odeprzeć jej najazd."

Znany strategik Lecuier analizuje liczebną doskonałość jednej i drugiej armii. „Przymioty żołnierza francuskiego nie ulegają kwestyi. Najzagorzalszy szowinista niemiecki przyznaje, że każdy Francuz, wzięty oddzielnie, równym jest żołnierzowi niemieckiemu; nie bacząc na porażkę 1870—71 roku, twierdzą powszechnie i to nie bez podstawy, że żołnierz niemiecki nie dorówna francuskiemu. Wszystkim jednak imponują cyfry ludności. W Niemczech 60 milionów ludności, we Francyi zaś około 40. Jakże pierwsi nie mają odnieść zwycięstwa?"

„Te cyfry jednak tyko dowodzą, iż Niemcy posiadają większe szanse rozwoju na przyszłość. Dotychczas jednak liczebność obu armii prawie jednakowa. Prawda, niemiecki landwer liczniejszy od francuskiej armii terytoryalnej. Lecz zwołać trzy miliony ludzi, ubrać ich po żołniersku i zaopatrzyć w broń, nie znaczy jeszcze — stworzyć czynną armię. Te masy nie mogą zawsze być chociażby tylko armatnie m mięsem, ponieważ nie będzie komu prowadzić ich pod te armaty. Dla każdego tysiąca zaciężnych potrzeba, nie mówiąc już o dziesiątkach podoficerów, przynajmniej 15, powiedzmy nawet 12 oficerów nie z rezerwy, lecz z kadrów armii czynnej, to znaczy 35—45 tysięcy. A skąd ich wziąć? Ich nie mamy u nas, to prawda, — lecz nie ma i u Niemców".

Z DNIA.

Z cyklu złotej młodzieży.

Mój przyjaciel — Fajcio Kabzanowiczy — zawsze zalany — tańczy jak „armeński" król, — długo — ciągle — z powagą — w rytm, godzinę — dwie — dziewczę z buzią jak malina tuli go — Fajcio tańczyć przestaje — pije jak smok z pod Araratu dalej — nie pijany — broń Boże — zatacza się tylko z lekka do taktu, a gwiżdże — nawet na familię — i pije dalej — nie dlatego, żeby pić, — ale musi — bo musi.

Każdej artystce od „Herzguta", od „Cioci", od „innych" mówi głupstwa — ale płaci, płaci, płaci — wolno mu. Taki mały — czarny — nos jak fajka austryacka — droga — a bo droga, bo tak się ministrowi od finansów podoba — ale Fajcio luby — ma urok dla mnie, dla przyjaciół, dla pań z tanglu i tinglu, dla wszystkich.

Tańczy, płynie, pije, potem kabzuje — kto on? zgadnijcie — nagroda nowa marka szampana „Foksterier" — to ja mam zastępstwo — nie ten Ski — polecam się.

Nie-Satyr.

Wiadomości polityczne i społeczne.

Sprawy zagraniczne.

Interwiew z Diazem.

Nie chce mówić o polityce. — Swiadomość narodowa. — Meksyk wobec obcych. — Oświata. — Tolerancya. — Klimat. — Obce kapitały. — Znowu doktryna Monroego. — Przyszłość Meksyka.

Jeden z korespondentów „Berliner Tageblatt'u" miał sposobność rozmawiania w Lucernie z byłym prezydentem meksykańskim Porfirem Diazem i z rozmowy tej zdaje szczegółowo sprawę w swojem piśmie.

Konwersacya była prowadzona po hiszpańsku i po francusku. Diaz przedstawia typ prawdziwego Amerykanina i zręcznego męża stanu. Jego postać, mimo siwych włosów, zdradzająca wielką rzeźkość, ostro zarysowane rysy twarzy o małych, kawowych oczach, charakterystycznych dla Meksykanina, wszystko to każe się w nim domyślać starorzymskiej godności i sprytu połączonego z chłodną rozwagą zarządcy państwa.

Diaz w grzecznych słowach wyraził swą radość z powodu przychylności tak znanego niemieckiego pisma, zaznaczył jednakowoż odrazu, że uważa za swój obowiązek odmówić wszelkich wyjaśnień co do meksykańskiej i panamerykańskiej polityki. Chętnie natomiast będzie rozmawiał o kwestyach gospodarczych swego kraju.

— Czy Meksykanie są równie patryotycznie usposobieni, jak Niemcy i czy poświęciliby życie swoje dla ojczyzny?

— Świadomość narodowa jest w Meksyku silnie rozwinięta i ludność bez wahania poświęca się dla idei, którą ukochała; wszystko zależy jednak od tego, komu oddane będzie przywództwo.

— Jak rozwinął się kraj pod 35-letnimi rządami waszej ekscelencyi?

---

słowo wymówił z jakimś złowrogim przyciskiem, jak gdyby pozwalał gościowi domyślać się czegoś jeszcze gorszego, niż to, co już widział. Tymczasem, nie było tak źle — owszem, „salon" okazywał wszelkie ślady, iż od dawna, od bardzo dawna nie przystępywano w nim do pierwszych rudymentów „sprzątania", wskutek czego wszystkie meble były na swojem miejscu. „Wszystkie", ma się rozumieć, z wyjątkiem szuflad w biurkach i komodach i drzwi u szaf, które bez najmniejszego wyjątku były powysuwane, a względnie otwarte i pozwalały powołanemu i niepowołanemu zajrzeć do wnętrza każdej kryjówki i podziwiać jej malowniczy nieład.

— Uważaj, uważaj z łaski swojej — zawołał gospodarz — tu na środku stoi garnek z klajstrem, który przyniesiono w kwietniu w zamiarze przyklejenia obicia tam w kącie; ale na nieszczęście, klajster wysechł i dlatego też, jak widzisz, obicie wisi i duma nad swoim opuszczonym losem. Miałem ja już dawno zamiar — dodał, tłómacząc się — sprowadzić tapicera, a nawet prawdę powiedziawszy, sprowadzałem go parę razy, ale mówił mi zawsze, że go pani odprawiła, bo nie ma nic do naprawy. Później chciałem kazać wynieść garnek, albo wyrzucić go za okno, ale, widzisz, pomyślałem sobie, że kiedy moja żona kazała go tu postawić, to możeby jej to sprawiło przykrość.

— Alojziu! Alojziu! — zawołał, zbliżając się do przeciwległych drzwi — jest tutaj p. Stanisław Wołodecki — pamiętasz, ze Stawiczan — i pyta się, czy pozwolisz na chwilę wynieść z salonu ten garnek z klajstrem, żeby mógł dostać się do kanapy i usiąść?

Humorystyczna ta odezwa stała się powodem długiego szeptania i biegania po drugiej stronie drzwi, aż nareszcie wpadło jakieś indywiduum służebne i zabrawszy pośpiesznie wspomniany tylekroć okaz ceramiki, znikło. P. Władysław wskazał swemu gościowi kanapę, na której tenże zajął miejsce nie bez pewnych przeszkód. Pierwszego mianowicie usiłowania w tym kierunku, bezpośredniem następstwem było, że Stanisław zerwał się na równe nogi, pod wrażeniem, iż rozgniótł jakieś żywe stworzenie. Tymczasem była to tylko druga szczotka — tym razem od czyszczenia rzeczy — ułożona szczecinami do góry, a skombinowana z nakrywką od czajnika, widelcem, parą rozwartych nożyczek i szynionem, nadziewanym t. z. podwójnemi szpilkami, które to przedmioty dla swojej natury po części elastycznej, a po części twardej i ostrej, w dotknięciu mogły chwilowo przypominać kota z szponami i zębami.

Gdy się Stanisław nareszcie usadowił, i zaambarasowany spoglądał w okno, przed którem w dwóch olbrzymich wazonach sterczały zwłoki jakichś roślin, obumarłych z braku wilgoci, dało się z po za otwartych drzwi jednej szafy słyszeć stłumione westchnienie,

— Czy to ty Mundziu? zapytał p. Smiechowski.

— Ja, ojcze — odpowiedział głos napół płaczliwy.

— Chodź-że i pokaż się panu profesorowi. Dawno wróciłeś ze szkoły?

— Ja nie chodziłem do szkoły! — odparł chłopak smutnie, spoglądając na swoje nogi, które jak się teraz pokazało, były bose. — Tekla nie dała mi szkarpetek, bo jeszcze nie wymaglowane...

— A gdzież jest Tekla?

— Mama posłała ją po Katarzynę.

— A Katarzyna?

— Katarzyna poszła po mięso.

— A Basia?

— Basia miała sprzątać w pokoju u ojca, ale ją mama posłała za Teklą.

— A o której godzinie Katarzyna poszła po mięso?

— O pół do dwunastej, i bo mama nie mogła znaleźć kluczyków do biurka i wszyscy szukali, a potem ślusarz otworzył biurko, i nie było w niem pieniędzy. Dopiero Tereska przypomniała sobie, że mama włożyła pieniądze...

— Gdzie?

— Do puszki z herbatą, a Basia wsypała je do czajnika i zaparzyła, kiedy podawała ojcu herbatę. Dopiero trzeba było suszyć pieniądze na oknie, a potem nie chciały się rozkleić.

— Hm, hm, nie wiedziałem, że wraz z herbatą wypiłem dekokt tak kosztowny, — mówił p. Władysław spoglądając z humorystyczną powagą na swego gościa, wcale niezbudowanego i nie zainteresowanego temi szczegółami z gospodarstwa, pp. Smiechowskich. — Przyznasz mi atoli, że gdzie są cztery sługi, oprócz stróża, który mnie usługuje, tam nie można być dość ostrożnym, i że puszka z herbatą jest bardzo bezpieczną kryjówką na pieniądze... Nie wiesz Mundziu, ile tam ich było?

— Było podobno sześćdziesiąt idealników, ale dwa czy trzy rozgotowały się ze wszystkiem!... (C. d. nast.)

— W ostatnich dziesięciu latach można skonstatować olbrzymi rozwój gospodarczy.

— Czy istnieją ożywione stosunki handlowe między Meksykiem a Niemcami?

— Poznałem Niemcy jako znaczną potęgę handlową i jako taką je szanuję. Konstatuję też z zadowoleniem, że kolonie niemieckie w Meksyku ze swym wpływem kulturalnym i polityczno-handlowym okazały się dodatnim (?) czynnikiem naszej gospodarki handlowej. Zawsze starałem się o to, żeby dzielne elementy obce, szczególnie europejskie, doznawały należytej ochrony.

— Jakie są stosunki oświatowe i w jakim stopniu przyczynia się rząd do szerzenia oświaty?

— Państwo zarządza publiczną szkołą ludową, szkołą średnią i jedynym uniwersytetem w mieście głównem Meksyku. Ono mianuje nauczycieli i profesorów i popiera naukę kosztem wielkich nieraz ofiar. Oprócz tego subwencyonuje też wyższe szkoły prywatne.

— Czy istnieje w Meksyku wolność sumienia i wyznania?

— Kościół główny jest katolicki. Obok niego toleruje się i inne wyznania, jak protestantów, żydów itd. Doznają oni opieki rządu, pomiędzy ludem wszelako nie rzadko zdarza się religijna jednostronność. Oficyalny świat katolicki jest zmodernizowany i względem innych wyznań nie żywi nienawiści.

— Czy czynniki kulturalno-historyczne, będące podstawą każdej narodowości, jak język krajowy, własna literatura, kult bohaterów, własne zwyczaje i obyczaje, karność i ofiarność wojskowa istnieją również w Meksyku?

— Krajowcy używają dotąd swego narzecza, podczas gdy inteligencya mówi czystą hiszpańszczyzną. Mamy wielu poetów rodzimych, którzy opiewają swą ojczyznę i uczucie jej miłości zaszczepiają ludowi. Nie brak nam także oryginalnych zwyczajów.

— Jaki jest klimat?

— U wybrzeży tropikalny, we wnętrzu, w bliskości stolicy równomiernie łagodny, bez zbyt wielkiego gorąca albo zimna. Roślinność jest bujna.

— Jakie są płody kraju?

— Ludność trudni się przedewszystkiem rolnictwem. Posiadamy też plantacye bawełny i kawy. Nie brak i kopalni. W kraju mamy wiele obcego, zwłaszcza amerykańskiego lecz także i europejskiego kapitału, a obce kolonie przyczyniają się do ogólnego dobrobytu. Obce kapitały zaangażowane też są w kolejach. Starałem się zawsze ochraniać je w interesie własnej ojczyzny.

— W Europie sądzą, że Stany Zjednoczone, właśnie, pod pretekstem ochrony swoich kapitałów i obcych kolonistów, mieszały się w politykę wewnętrzną Meksyku i stosownie do swych panamerykańskich tendencyi działali w imię doktryny Monroego.

— Ameryka istotnie używała tego pretekstu, by osłonić swe kroki wojenne w Meksyku. Ponieważ zarzucono mi, że moje siły wojskowe nie przedstawiają dostatecznej gwarancyi ochrony obcych pieniędzy i obcych poddanych w Meksyku, ustąpiłem z regencyi. Chciałem tym sposobem przeszkodzić ingerencyi obcych wpływów w sprawy wewnętrzne kraju. Jestem pewny, że oddałem przez to ojczyźnie znaczną usługę i postąpiłem jako patryota. O doktrynie Monroego nie mogę się wypowiedzieć.

— Europa interesuje się ugodą tajną pomiędzy Meksykiem a Japonią. Jak się ma sprawa z tą ugodą?

— Proszę zważyć, że nie mogę powiedzieć nic takiego, coby mogło dla mojej ojczyzny być powodem niepokojów, lub nieszczęścia.

— Co ekscelencya myśli o przyszłości Meksyku?

— Obecny prezydent jest szczerym patryotą i posiada dobry charakter; niestety nie udało mu się dotąd poddać zdezorganizowanych mas rewolucyjnych jakiejkolwiek dyscyplinie. Wyższe sfery obawiają się zająć jakiekolwiek stanowisko polityczne. Władza leży, jak dotąd, w zupełności w ręku demagoga. Potrzeba silnej dłoni, by potrafiła usunąć zamieszanie, co się jednak bez wątpienia uda. Rządziłem państwem z życzliwością, dobrocią i z myślą o jego wielkiej przyszłości. Tylko w pierwszych latach potrzeba było używać silniejszych środków. Zdala od mej ojczyzny życzę jej jaknajwiększej pomyślności narodowej, a co do moich długotrwałych rządów zdaję się ze spokojem ducha na bezstronny sąd historyi.

Przed wyborem prezydenta w Portugalii.

Część stronnictwa republikańskiego w Portugalii wysuwa na prezydenta Rzeczypospolitej kandydaturę dra Limy przeciw obecnemu prezydentowi Bradze. Kandydaturę dra Limy popierają stronnictwa starych republikanów, wolnomularzy, karbonaryuszy i wolnomyślicieli. Zwolennicy jego podnoszą, że był on w przeciwieństwie do prez. Bragi już dawniej republikaninem a plan rewolucyi październikowej w jego domu został wypracowany.

Sprawy wewnętrzne.

Operacye agrarne w r. 1910.

W jednym z ostatnich numerów urzędowej „W. Ztg." znajdujemy zestawienie operacyi agrarnych, dokonanych w państwie w roku ubiegłym, wypracowane na podstawie raportów ministerstwa rolnictwa.

Dowiadujemy się zeń, że operacyi agrarnych dokonywano w następujących krajach: Dolnej Austryi, Karyntyi, Krainie, Solnogrodzie, na Morawach, Śląsku i w Galicyi, a to w dolnej Austryi, na Morawach i w Galicyi opierały się te operacye przeważnie na komasacyach, w innych krajach na parcelacyach i regulacyach. Przygotowawcze kroki porobiono w Tyrolu, Górnej Anstryi i Styryi.

Personal wykonawczy składał się 24 komisarzy lokalnych, 22 inspektorów, przewodniczących odpowiednich oddziałów technicznych, 63 geodetów i 33 sił pomocniczych technicznych. W Galicyi było ponadto do robót przydzielonych 22 techników z ramienia Wydziału krajowego.

Na ogół w Austryi dokonano definitywnie, względnie zapoczątkowano do końca 1910 roku:

202 komasacyi o 153359 ha z 24348 uczestnikami,

2691 parcelacyi o 147266 ha z 40930 uczestnikami,

528 regulacyi o 104370 ha z 17434 uczestnikami,

razem 3421 operacyi o 404995 ha z 82212 uczestnikami.

Przyrost w porównaniu z rokiem ubiegłym 1909 wynosił 12 komasacyi, 241 parcelacyi, 87 regulacyi tj. 340 operacyi na 33552 ha z 25322 uczestnikami. Pod koniec roku 1910 nie załatwiono 699 wniosków i próśb o operacye.

W Galicyi definitywnie dokoknano:

6 komasacyi na 7190 ha z 2965 uczestnikami,

1 parcelacyę na 133 ha z 43 uczestnikami, łącznie 7 operacyi na 7323 ha z 3008 uczestnikami.

W robocie było:

3 komasacye na 3129 ha z 1410 uczest.
8 parcelacyi „ 1470 „ z 228 „
1 regulacya „ 206 „ z 4 „
łącznie 12 operacyi na 4805 ha z 1642 uczestnikami.

Ponadto wniesiono 7 wniosków na wykonanie operacyi. Personal rządowy składał się z 1 komisarza, 1 inspektora, 9 techników i 14 techników pomocniczych.

Z Górnego Śląska.

Podczas, gdy na arenie „wielkiej" polityki mowa o złagodzeniu ostrego kursu polityki pruskiej względem Polaków, — lokalne władze administracyjne pruskie na ziemiach polskich z całą surowością stosują dawny eksterminacyjny system walki z Polakami. Zwłaszcza na Górnym Śląsku system ten ujawnia się w postaci nieubłaganego prześladowania stowarzyszeń polskich.

Niema tygodnia, w którymby się nie czytało, że tu, lub ówdzie, zapadł wyrok przeciwko towarzystwu polskiemu. Jako przedmiot owego prześladowania prokuratorya pruska obrała sobie wszystkie te towarzystwa, których celem jest praca kulturalna, czysto oświatowa i społeczna. I wszystkie te towarzystwa ściga prokuratorya, oskarża je o charakter polityczny, a sądy niestety stają zazwyczaj po stronie prokuratoryi i wydają wyroki potępiające. Losowi takiemu uległy śląskie Kółka śpiewackie. Czytelnie kobiet, organizacye młodzieży kupieckiej i niestety także już i Zjednoczenie zawodowe polskie. Sądy uznały już, że filie Zjednoczenia zawodowego polskiego są polityczne i jako samodzielne towarzystwa mają być traktowane.

A jak sądy uzasadniają swoje wyroki? Wszędzie jeden i ten sam motyw się powtarza. Towarzystwa te są polskie, polskiego jedynie używają języka w swych rozprawach, po polsku tylko śpiewają, słowem, skupiają tylko Polaków i przez to wyodrębniają ich od Niemców, stają w przeciwieństwie do współobywateli niemieckich, przez to wyodrębnianie się popierają cele wielkopolskiej agitacyi, której ostatecznem dążeniem jest odbudowanie Polski. To jest zjawisko polityczne, więc towarzystwa są polityczne, i dlatego zobowiązane podawać policyi ustawy i spis członków zarządu, w przeciwnym razie ulegają karze.

„Dziennik Śląski" z tego powodu pisze:

„Wyroki te zmierzają do podcięcia i ścieśnienia pracy kulturalnej i społecznej towarzystwom naszym, nawet najniewinniejszym. Zmierzają one po pierwsze do tego, aby młodzieży niżej lat 18 uniemożliwić kształcenie i organizowanie się, powtóre zaś do tego, aby wielkie nasze organizacye społeczne, jak Zjednoczenie Z. P. rozdrobnić i osłabić przez usamodzielnienie każdej filii. Nie ulega wątpliwości, że po uznaniu każdej filii Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, jako samodzielnego towarzystwa politycznego, filie musiałyby podawać członków zarządu do wiadomości policyi, a wówczas Zjednoczeniu Zawodowemu Polskiemu zabrakłoby ludzi samodzielnych, którzyby urzędy zechcieli piastować. Z doświadczenia zresztą wiemy, że na Górnym Śląsku niektóre władze policyjne najmniejszych nie robią sobie skrupułów i podają do wiadomości pracodawców nazwiska robotników, o których się dowiedzą, że do organizacyi należą. Na mocy tych wyroków policya i pracodawcy będą usiłowali zgnieść Zjednoczenie Zawodowe Polskie, które tak bujnie się rozrasta w czasach ostatnich. Zjednoczenie Zawodowe Polskie musi dołożyć wszelkich starań, aby ostatecznie sądy nie uznały filii jego samodzielnemi towarzystwami. Oprócz tego, zdaniem naszem, należy skrupulatnie zbierać wszystek materyał, jak wyroki sądowe w sprawach towarzystw, zakazy wieców i rozbijanie zebrań przez policyę, aby na podstawie tego materyału posłowie nasi w październiku mogli wnieść od razu interpelacyę".

Konkluzya niewątpliwie trafna. Powinien się wypowiedzieć o tem postępowaniu jeszcze ten sam parlament, który uchwalił nową ustawę o zebraniach i stowarzyszeniach. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że nawet nie przypuszczał, w jaki sposób będą tłómaczyły sądy tę ustawę.

Obecny kanclerz, a ówczesny sekretarz stanu dla spraw wewnętrznych niezliczone razy zaręczał, że nowa ustawa ma dać obywatelom większe swobody i w duchu liberalnym ma być stosowana. Dzieje się to, być może, w południowych Niemczech, ale w Prusach jednak ulgi pozostały na papierze, a nieprzewidziane szykany stały się smutną rzeczywistością.

Z zaboru rosyjskiego.

Sprzedawczycy.

Sprzedawczyków jeszcze w Polsce nie zabrakło. W tych dniach w jednej z najżyzniejszych prowincyi Królestwa, w Lubelskiem, spadkobiercy Eustachego Suchodolskiego piękny szmat tejże ziemi, Wielkopole i Fe-

licyany, bez żadnej potrzeby, bez „noża na gardle“ sprzedają kolonistom niemieckim. Ponieważ jednak legalnie nie mogliby tego zrobić, gdyż są małoletni, więc przez Towarzystwa kredytowe Ziemskie. Przepuszczą ratę; majątek zostanie wystawiony na sprzedaż i przejdzie w ręce upatrzonego nabywcy, który z poprzednio zawartą umową w kieszeni, pobije każdego konkurenta, gdyby przypadkiem zjawił się na tej „wolnej licytacyi“. Zmarły właściciel zamierzał podobno sprzedać Wielkopole chłopom, lecz mu w tem śmierć przeszkodziła; spadkobiercy zaś wolą majątek oddać Niemcom, żeby „nie rozdrabniać w ręce chłopów“. Takim jest patryotyzm naszych karmazynów! „Sprzedawczykami są sławna, stara szlachta polska, spadkobiercy Suchodolskiego — woła w „Zaraniu“ chłop z pod Młodzieszyna — którzy ziemię polską skrycie sprzedają wrogom, jak Judasz Chrystusa“.

Do tej czarnej księgi zdrajców sprawy narodowej należy wnieść i spadkobierców ś. p. Bołtucia, którzy sprzedali Rosyaninowi, ks. Światopełk-Mirskiemu majątek Horodziej w pow. nowogrodzkim, mający około 275 dziesięcin wybornej ziemi. Dowiadujemy się jeszcze w ostatniej chwili, iż hrabina Janina Umiastowska-Milewska, żona osławionego renegata Ignacego hr. Korwin-Milewskiego, sprzedała rosyjskiemu bankowi włościańskiemu za 320000 rb. dobra Lewkowo w pow. wilejskim, mające 2800 dzies. ziemi, wraz z lasami, odziedziczone po pierwszym mężu ś. p. Władysławie Umiastowskim. Kupiec leśny Gordon z Wilna daje bankowi za las, leżący w pobliżu rzeki spławnej, 240000 rb. w gotówce. Dobra posiadają gorzelnię, budynki w doskonałym stanie i ładny dom mieszkalny.

Ukarana chciwość.

Wielką sensacyę w sferach handlowych wzbudza fakt, jaki się odbył w jednej z fabryk tytuniowych, robiącej milionowe obroty i dostarczającej papierosów prawie połowie Rosyi. Z fabryki tej wyszedł główny buchalter, który zabrał z sobą wszystkie księgi handlowe.

Zaczął on rozpuszczać po mieście pogłoski, że sprawozdania roczne, dostarczane przez fabrykę Izbie skarbowej, były zawsze fałszywe, przyczem nieraz zamiast 120 tysięcy czystego dochodu, podawano tylko 12 tys. Przez 10 lat różnica między prawdziwym, a fikcyjnym dochodem dosięgła kilkuset tysięcy rubli.

Wszystko jednak skończyłoby się na pogłoskach, gdyby buchalter nie został nareszcie usunięty z fabryki. Wówczas ten ostatni przesłał relacyę o malwersacyach do ministra przemysłu i handlu. Wobec tego wykryto ciężkie poszlaki przeciwko dyrektorowi fabryki. Właściciele jej będą musieli zapłacić 700—800 tysięcy rubli kary.

Ze świata słowiańskiego.

szkołą narodową na Słowaczyźnie.

Prasa słowacka z ożywieniem omawia sprawę memoryału („pamätny spis“), wręczonego br. Khuenowi w sprawie unarodowienia szkoły. W memoryale tym Słowacy żądają w myśl obowiązujących, lecz niewykonywanych przepisów, języka słowackiego jako wykładowego dla szkół ludowych, wreszcie zakładania słowackich gimnazyów, w liczbie proporcyonalnej do siły liczebnej ludności słowackiej.

Zbytniemi nadziejami nie łudzi się prasa słowacka, jednakże sam fakt przyjęcia delegacyi przez ministra, uważa za pewien postęp w życiu narodowem. Do niedawna bowiem z węgierskim rządem nie można było nawet mówić o języku słowackim i o słowackich szkołach.

„Slovensky Tyždennik“ pisze w tej sprawie: „Możemy całkiem otwarcie wyznać, że nas obietnicami obałamucić nie można. Ale uczciwymi czynami sprawiedliwości i ustawodawstwa można zagoić wiele ran, można zyskać milion zatwardziałych serc. My Słowacy jesteśmy narodem, jakiego na całym świecie niema równego. Jesteśmy narodem, co bez szkół zachowuje swój język narodowy i oświatę. U nas, na Węgrzech, nie powodzi się dobrze ani Serbom, Rumunom, ani Niemcom. Ale ci mają przynajmniej swoje szkoły ludowe i średnie. My ich nie mamy już od przeszło 30 lat. A przecież mamy i pielęgnujemy słowacką mowę, słowacką książkę i słowackie czasopismo. A czem większe jest nasze narodowe prześladowanie, tem więcej wiernych przybywa słowackiej mowie i oświacie.

Z pośród nas Słowaków, opuszczonych, umie jednak taka sama liczba czytać i pisać, co z pomiędzy uprzewilejowanych Madiarów. U nas Słowaków chodzi do szkoły z dzieci w wieku szkolnym 84 na sto, u Madiarów tylko 80. My Słowacy nawet bez szkół dokazaliśmy tego, że jesteśmy narodem przystępnym dla kultury. Domagamy się od państwa, żeby nam nie zamykało naszych szkół, lecz by nam otwierało nowe. Za swoje pieniądze, które składamy na ołtarzu ojczyzny, żądamy dla Słowaka słowackiej szkoły... Z zimną krwią oczekujemy spełnienia naszych żądań, ale nie długo. Skoro rząd ich nie spełni, pójdzie słowacka młodzież do zawodowych, średnich i wyższych szkół do Czech i na Morawy“.

Działacze narodowi krzątają się teraz około urządzania zgromadzeń ludowych, które nieraz dochodzą liczbą uczestników do imponujących rozmiarów. Tak n. p. zwołane 29 czerwca w Malackach, w komitacie preszburskim, liczyło ze 6.000 uczestników. Rośnie więc nieustannie świadomość narodowa, nieunikniony wynik represyi rządowych,

Nowe wybory do skupsztyny w Czarnogórzu.

Termin nowych wyborów do skupsztyny wyznaczono na 27 września b. r. Zbierze się ona jednak 31 października.

Do ostatniej skupsztyny, „narodna stranka“ nie stawiała całkiem kandydatów (najwybitniejsi jej członkowie byli więzieni lub pod sądem) i desygnowani z Cetynii posłowie mogli przechodzić „jednomyślnie“. Tym razem — jak twierdzi opozycya — mają być wyznaczeni przez rząd dwaj kandydaci, Savo Vuletić i Mirko Mijusković, żeby w nowej skupszczynie udawać opozycyę. Najlepszem ze wszystkiego jest to, że poprzednia skupsztyna zniosła tajność wyborów, bo „tajność wyborów nie zgadza się z charakterem chrobrych Czarnogorców“ — a więc teraz będą wybory jawne.

Organ emigrantów czarnogóskich, wychodzący od pewnego czasu w Belgradzie, „Naprijed“, przemawia tonem tak ostrym, że rząd cetyński zaprotestował przeciw wydawcom pisma. Rząd serbski znalazł się w trudnem położeniu, bo w Serbii istnieje zupełna wolność prasy.

MAŁY FEJLETON.

Jak brać?

(OBRAZEK Z ŻYCIA CZYNOWNIKÓW ROSYJSKICH).

Nie mogłem zrozumieć, czemu tak się dzieje, że kiedy wszystkim wokoło dawano, mnie zrzadka tylko wpadł w rękę rubel, lub półrublówka. Pracowało nas urzędników przeszło dwudziestu, ja byłem najmłodszy. Zrazu dziwiło mnie to, potem niepokoiło, dalej — gniewać zaczęło, wreszcie – począłem badać źródła niezwykłego zjawiska.

— Wszystkim wokoło dają, a mnie nie dają!...

„Zapewne wyglądam zbyt młodo?“... Zapuściłem brodę — i nic! Może rozmawiam z interesantami zbyt grzecznie? Stałem się opryskliwy — i nic! Może trzeba zlekka napomknąć, że niby należy się coś za fatygę?... Próbowałem — nie rozumieli.

A był w naszym urzędzie urzędnik doświadczony, który najciszej się sprawował, a najwięcej brał.

Udałem się do niego po radę.

— Nie weźcie za złe, Piotrze synu Michała... Młody, niedoświadczony jestem. Pouczcie!

— Długa to nauka, mój młodzieńcze... I ważna... I trudna... I w szkole się nie nauczysz... W żadnej szkole... To trzeba prywatnie... Tak, prywatnie.

Pięć pierwszych godzin — były to wykłady teoretyczne. Robiłem z nich notatki i może kiedyś wydam, jako „Samouczek brania“. Cztery następne wykłady — praktyczne. Ostatnia godzina — egzamin.

W pokoju nauczyciela ustawiliśmy stolik; na nim kałamarz, pióro, szklankę herbaty, lak, papier — niby biurko moje. Siedzę przy biurku. On, niby interesant, podchodzi. Ja wstaję wówczas i zbliżam się do okna, przewracam kartki książki — niby coś szukam. On niecierpliwie przestępuje z nogi na nogę, spogląda na zegarek, chrząka. Mija pięć minut — akurat tyle, ile trzeba, aby wiedzieć do jakiej kategoryi należy interesant. Zbliżam się do stolika otwieram szufladę, biorę papierek, robię na nim znaczek niebieskim ołówkiem.

— Przepraszam pana — mówi interesant — czy nie mógłbym...

Teraz podchodzę do drugiego okna i zaczynam uważnie przeglądać, poszukując niby czegoś, co ma związek z trzymanym w ręku papierkiem — z adnotacyą niebieskim ołówkiem.

Po pięciu minutach powracam do pierwszego okna — jestem zajęty, jak żołnierz na warcie — nie wolno mi z nikim rozmawiać — niczem rozpraszać uwagi. Jestem urzędnikiem pracowitym i systematycznym, który nie chwyta dwu zajęcy naraz, nie rozpoczyna nowej sprawy, dopóki nie zakończy ostatniej z kolei.

Zbliżam się znów do stolika, zwilżam usta jednym tylko łykiem herbaty.

— Przepraszam, czy nie mógłbym...

Rzucam okiem na podany mi papier, przelotnie tylko, niby zaprzątnięty myślą o czem innem, odległem a tajemniczem, a ważnem... Wiem już, o co idzie i według tego stosuję dalsze działanie.

— Zaraz, proszę spocząć!

— Pomiędzy pierwszem słowem: „zaraz“, a następnem zapytaniem: „o co idzie?“ — urzędnik winien skryć się w sąsiednim pokoju. Zawsze nasuwa to interesantowi myśl, że możesz wyjść, zniknąć — pozostawić go samego, osieroconego, bezbronnego.

Wracasz. Interesant podchodzi do biurka.

— Przepraszam, czy nie mógłbym...

— O co idzie?

Słuchasz uważnie do pewnego momentu, nagle przypominasz sobie o czemś niezmiernie ważnem, otwierasz szufladę, wyjmujesz papierów pięć, jeden z nich ozdabiasz czerwoną adnotacyą.

— W tej chwili — przerywasz interesantowi i odchodzisz do sąsiedniego stolika, tam zagłębiasz się jeszcze w grubszą księgę.

Jeżeli interesant i to wyczeka — dajesz mu informacyę, możliwie niedokładną, a pozwalającą domyślać się, że sprawa jest mocno skomplikowana i jako taka, ciągnąć się może bardzo, bardzo długo. Nie okazujesz żadnej chęci ułatwienia, i broń Boże, nie żądasz wynagrodzenia.

— Ile naszego brata marnie zginęło tylko dlatego, że nie umieli wyczekać.

Interesant idzie sobie — wróci jutro, pojutrze, — za tydzień, — przez ten czas, jeśli sam nie wie — powie mu ktoś: „daj“.

Hasło: „daj“ wyjść musi od krewnych, przyjaciół, znajomych interesanta, nigdy od urzędnika. Interesant jest to bydlątko o bardzo jednostajnej duszy: zawsze się śpieszy i opowiada stu ludziom o trudnościach, na które się natknął. Te dwie cechy są właśnie sprzymierzeńcami urzędnika w braniu.

Tu nie trzeba się ani ogłaszać, ani reklamować. Sto osób wiedzieć będzie, że za trzy ruble interesant uniknął całego szeregu szykan, trudności, zwłok, bieganiny i t. d.

Stąd jednak płynie zasada:

— Nic nigdy i nikomu za darmo!

Bo to demoralizuje. Jeden bezpłatnie obsłużony opowie pięciu setkom ludzi, że on załatwił kwestyę bezpłatnie — wprowadzi dezoryentacyę — spłoszy — rozzuchwali, wzbudzi zazdrość, chęć naśladownictwa.

Przepraszam — to już teorya, a ja miałem opisać tylko egzamin.

Otóż mistrz mój odgrywał na egzaminie interesanta najtrudniejszego, to jest nieobliczalnego, który to niecierpliwi się, to znów łagodnieje, to prosi, to grozi — który naprawdę

nie wie, po co i dlaczego robi to wszystko urzędnik. Jest to okaz niezmiernie rzadki, ale się spotyka, są to szczątki zdemoralizowanych przez ostatnie lata chaosu, lub ludzie, którzy powracają po dłuższym pobycie za granicą.

Egzamin trwał dwie godziny. Nauczyciel tak przejął się swą rolą, że wreszcie, ociekając potem krwawym, położył mi na stoliku rubla.

— W tej chwili służę — zawołałem.

Objął mnie, przycisnął do piersi — i załkał z rozrzewnienia.

Zdałem celująco.

J. KORCZAK.

KRONIKA

Kalendarzyk:

Dziś: 8. Rzym.-kat. Cyryaka. Gr.-kat. Jermoła.

Wschód słońca o godzinie 4·05 rano, zachód o godzinie 6·54 popołudniu.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We wtorek 8 sierpnia I-sze przedstawienie operetki po powrocie z Krakowa: „Krysia leśniczanka“, operetka w 3 aktach Jerzego Jarno; z Heleną Miłowską w roli tytułowej.

W środę 9. sierpnia „Manewry jesienne“, operetka w 3 aktach Imre Kalmana.

We czwartek 10. sierpnia „Czar walca“, operetka w 3 aktach Oskara Strausa.

W piątek 11. sierpnia „Sztygar“, operetka w 3 aktach Fr. Zellera.

W sobotę 12. sierpnia „Miłość cygańska“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

W niedzielę 13. sierpnia „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 aktach Leona Falla.

W poniedziałek 14. sierpnia „Dziecko księcia“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

We wtorek 15. sierpnia „Hrabia Luksemburg“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

Repertuar „Teatru Nowego“ (Gródecka 2).

Wtorek po raz trzeci „Panny na wydaniu“.

Repertuar Operetki poznańskiej

Sambor.

We wtorek 8 sierpnia „Czar walca“.
We środę 9 sierpnia „Księżniczka dolarów“.
We czwartek 10 sierpnia „Dziewczę z laleczką“.

— **Powszechny Bank depozytowy** filia we Lwowie, zaprowadziła u siebie również jednorazowe urzędowanie w sobotę; na czas miesięcy letnich. Biura Banku otwarte zatem będą w te dni dla publiczności tylko przed południem.

Podziękowanie. Wydział „Tow. Kolonii wakacyjnych dla dziatwy wyzn. mojżesz.“ składa niniejszem serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy z okazyi śmierci bł. p. Dawida Loewenherza raczyli złożyć zamiast wieńców, datki na rzecz instytucyi. Datki te będą szczegółowo wykazane w sprawozdaniu rocznem.

— **Wystawa perukarska.** Instytut technologiczny Izby handlowej i przemysłowej podaje do wiadomości, że wystawa prac wykonanych na instytutowym kursie perukarskim we Lwowie odbędzie się we wtorek 15 sierpnia b. r.

Wystawa mieścić się będzie w 103 sali instytutu technologicznego, ul. Boularda l. 5 i zwiedzać ją będzie można w godzinach od 10 przed południem do 5 po południu.

— **Olbrzymi pożar lasów.** Od dwóch dni donoszą telegramy o olbrzymim pożarze lasów w okolicy Franzensfeste, fortecy liczącej około 1000 mieszkańców cywilnych, a położonej w Tyrolu w powiecie Brixen. Dotąd spłonęły znaczne przestrzenie lasu i dopiero po nadludzkich wysiłkach zdołano pożar zlokalizować. Telegramy podają następujące szczegóły o tej katastrofie:

W sobotę pożar, trwający od 90 godzin, znowu się rozszerzył z powodu wiatru i dotarł do twierdzy Franzensfestu. Z domów leżących na skraju lasu, usunięto mieszkańców. Akcya ratunkowa żołnierzy polega głównie na kopaniu rowów i wyrąbywaniu lasu, zagrożonego ogniem, celem przerwania drogi płomieniom. Mimo to iskry, roznoszone wiatrem, wzniecają nowe pożary. Bardzo utrudniona jest praca około ratowania wsi Oberau. Straż ogniowa z wieży kościelnej zlewa wodą słomiane dachy domostw. Chociaż wiatr niesie iskry i płonące igliwie, zdołano zapobiedz wybuchowi ognia w Oberau, natomiast okoliczny las stoi w płomieniach.

Ogień dostał się na drugą stronę góry i zagroził miejscowości Springer i dolinie Vaiser. Liczni widzowie zostali z pierścienia płomieni nie bez trudu wyprowadzeni przez wojsko i straż ogniową. Skutkiem tego żandarmerya zamknęła wszystkie wejścia do miejsca katastrofy. Na polecenie władz dachy domów we Franzensfeste i Bozen są nieustannie wodą zlewane. Od Braudek do Kuterau przerąbano drogi szerokości 30 metrów. Na miejsce katastrofy pociągi kolejowe przywiozły nowe posiłki wojskowe, a mianowicie batalion strzelców cesarskich, batalion piechoty, artylerzystów z Bozen i oddziały wojskowe z Franzensfeste.

Deszcz piątkowy nic nie zdziałał, natomiast wiatr ciągle rozdmuchuje zarzewia. Przestrzeń, objęta płomieniem, musi wypalić się, chodzi tylko o zlokalizowanie pożaru, co się też udało. Wielkiem niebezpieczeństwem dla ratujących były rozpalone lawiny kamienne, które z gór sypały się przez płonący las. Cała okolica wygląda jak jedno morze łuny. Spłonęło 400 hektarów samego lasu wysokopiennego.

— **W jaki sposób próbuje się jakość śmietany.** Jedna z naszych czytelniczek nadsyła nam następujące uwagi:

Niedawno podał już pewien „obserwator“ swoje uwagi w tym względzie, jak „nadobna gosposia“ zanurza różowy paluszek w śmietanie i do ust podnosi. Ja mam sposobność do podobnej obserwacyi, czekając na tramwaj „UL“ nieraz prawie cały kwadrans i widząc nie tylko „nadobne gosposie“, lecz i różnego rodzaju kucharki i mniej nadobne baby, które łyżką śmietanę próbują i napowrót tę samę łyżkę wkładają w śmietanę, a często wprost garnuszek ze śmietaną do ust przykładają. Czy władze sanitarne nie mogłyby w jakiś sposób temu zaradzić, obmyślając odpowiedni sposób próbowania jakości śmietany, ażeby konsumenci nie byli narażeni na ewentualną infekcyę.

Obserwatorka.

— **Napad nożowca.** Na przechodzącego wczoraj koło cegielni Tow. akc., Franciszka Zawadzkiego, napadł jakiś nieznany mężczyzna i pchnął go nożem w bok, poczem zbiegł. Zawadzki doszedł do miasta, a zawiadomione o wypadku pogotowie ratunkowe, odwiozło go szpitala.

— **Dwa podejrzane indywidua.** Kawalca i Mardera przytrzymano dziś rano o godz. pół do piątej na dworcu i odstawiono na tymczasowe przechowanie do aresztów policyjnych. Obaj ci panowie siedzieli w p... kładnej zgodzie obok dworca, tuż przy dojeździe tramwaju elektrycznego, obładowani całą kolekcyą różnorakich części ubrania, zegarków, a nawet książek. Zapytani, nie umieli objaśnić pochodzenia tych przedmiotów, przyczem Marder, mówiący po niemiecku, nie chciał przyznać się do znajomości z Kowalcem. Jest podejrzenie, że zabrane od nich rzeczy pochodzą z jednej tak licznych w ostatnich czasach kradzieży pokojowych.

— **W świat.** Stanisław Kwiatkowski, majster szewski, zamieszkały przy ul. Teatyńskiej pod l. 14 zabrał wczoraj swoje manatki i oddalił się w niewiadomym kierunku. Zrozpaczona żona poszukuje zbiega przez policyę,

— **Znowu kradzież z włamaniem** popełniono w mieszkaniu prof. gimn. Rafałowskiego przy ul. Listopada pod l. 63. Z powodu nieobecności właściciela nie można stwierdzić wartości skradzionych rzeczy.

— **Skutki pijaństwa.** Cecylia Kochanowska, przyszedłszy ubiegłej nocy wraz ze swym mężem do szynku Reitera przy ul. Sykstuskiej l. 60, zażądała piwa. Szynkarz, widząc, że oboje są już pod dobrą datą, odmówił im wydania napitku, co tak oburzyło zacną parę, że wszczęła kłótnię, i musiała nie o własnych siłach lokal opuścić, przyczem lepsza połowa uszkodziła sobie lekko oko.

Znaleziono. Obrączkę z literami J. K.; dnży pugilares z żółtej skóry z kwotą 19 h.

Zgubiono. Złotą broszkę wartości 100 koron; pudełko z kapeluszem męskim.

Zmarli 8. sierpnia. Breitmayer Daniel, zarobnik, l. 44, Feil Józefa, wdowa po werkmistrzu c. k. kolei, l. 70, Meisels Nuchim, tandeciarz, l. 71, Bettel Udel, b. zajęcia, l. 77, Blatt Margule Ruchels, uboga, l. 81, Altas Sluwa, zarobnica, l. 74, Pawlewicz Jakób, em. woźny c. k. dyrekcyi skarbu, l. 80, Oleksiński Zdzisław, c. k. radca sądowy, l. 50, Białkowski Michał, uczeń gimnazyalny, l. 29, Mierczyński Kazimierz, robotnik c. k. kolei, l. 27.

— **Dr. D. Reizes** powrócił już z zagranicy i ordynuje jak dawniej przy ul. Kazimierzowskiej l. 31

Artystyczna.

— **Z Teatru Nowego.** Dziś, we wtorek swojski wodewil pełen szczerego humoru p. t.: „Panny na wydaniu“ C. Danielewskiego w 4-ch aktach, ze śpiewami i tańcami. Sądząc z powodzenia z 2 poprzednich przedstawień, wodewil ten, przez dłuższy czas utrzyma się na repertuarze. Wszystkie śpiewy i tańce stale są bisowane.

W próbach głośny wodewil Krenna i Lindaua „Biedna dziewczyna“.

— **Rewolucya w pałacu Medicis.** Kto był w Rzymie, zna uroczą willę Medicis, otoczoną wspaniałym ogrodem, zdobnym w rośliny egzotyczne i bielące się śród zieloności posągi i wodotryski. Tam mieszkają — oficyalnie kreowani — kochankowie muz, z Francyi rodem.

Corocznie odbywa się w Paryżu konkurs malarzy, rzeźbiarzy, architektów, rytowników i muzyków, tak zwany konkurs Rzymskiej Nagrody. Szczęśliwi laureaci konkursu — po jednym z każdej dziedziny — zostają wysyłani na koszt państwa do Rzymu i przez pięć lat mieszkają, tworzą i zażywają słodyczy mieszkania w willi Medicis.

Prix de Rome — jest to marzenie młodych artystów, którzyby radzi zamienić mansardę Montmartre'u na przepyszne salony i ogrody willi Medicis. Niełatwo jest jednak zostać kochankiem muzy, a trudniej jeszcze jest zostać nim oficyalnie. Tłumy ubiegają się co rok o ponętną nagrodę, niepomne surowego rygoru willi Medicis. Muzy wymagają wierności od swych kochanków oficyalnych i miłości nie chcą dzielić z kobietami śmiertelnemi. W samej rzeczy żadna kobieta i w żadnej roli nie przestąpiła dotąd progów willi. Artysta żonaty niema prawa przystępować do konkursu rzymskiego; artysta, który w willi Medicis ulokowany został, jest skazany na pięć lat celibatu przymusowego. Muzy oficyalne są bez litości.

Stał się jednak fakt, którego nie przewidzieli, ani Ludwik XIV, kiedy z Colbertem zakładał w r. 1666-ym Akademię Francyi w Rzymie, ani mężowie Rewolucyi, ustanawiający Nagrodę Rzymską dekretem 1795 roku. Były to czasy, kiedy najsprawniejsi astrologowie nie przewidywali nadejścia doby sufrażystek. Oto kobieta-rzeźbiarka, a imię jej panna Heuvelmans, przystąpiła do konkursu Nagrody Rzymskiej i nagrodę otrzymała. Wrew przeszło stuletniej tradycyi, za kobietą zamkną się wrota willi Medicis. Błoga emocya oczekiwania zapanowała w gronie młodych wrogów kobiet z musu. Akademiccy stróże surowych obyczajów willi artystycznej w Rzymie, ze zgrozą patrzą na przełom, jaki w ich chińskim murze uczyniło dłuto dzielnej rzeźbiarki i pytają, łamiąc ręce: Jak się to skończy? — Małżeństwem! — z flegmą odpowiadają bulwarowcy; zapijając swą przepowiednię potężnym łykiem „Ameru“.

Krakowska.

✠ **Za co można być aresztowanym?** W sobotę wieczór korektor „N. Reformy“ p. M., wybrał się w towarzystwie znajomego na spacer w okolice Krakowa. W Morawicy wstąpili do karczmy na piwo; tu długie włosy p. M. obudziły podejrzenia szynkarza, który zawiadomił żandarmeryę o pobycie „dwóch niebezpiecznych Królewiaków“. Żandarmi, nie wdając się w stwierdzenie tożsamości podejrzanych, aresztowali ich i zaprowadzili do Krakowa „pod telegraf“. Tu, mimo, że p. M. powoływał się na redakcyę „N. Reformy“ i na znajomych, urzędujący oficyał policyi kazał go zamknąć do aresztu, w którym p. M. przebywał aż do niedzieli rano i dopiero wtedy uwolniono go.

Krajowa

△ **Mikulińce.** (*Nieudała „vendetta“ syonistów*). Tutejsi syoniści, widząc przy ostatnich wyborach, iż stracili tutaj grunt pod nogami,

z każdym niemal dniem coraz nowe rzucają oszczerstwa na burmistrza Kurza, który wielką zasługę położył przy wyborach do Rady państwa, ku całkowitemu obaleniu tutejszych syonistów. „Oczernili“ go już przed radcą namiest. p. Tustanowskim, co się naturalnie im na nic nie przydało.

W niedzielę dnia 6 b. m. znany prowodyr tutejszy Klein, zwołał zgromadzenie „obywatelów“ w bóżnicy, na którem przemawiając (naturalnie w żargonie), „krytykował“ gospodarkę gminy.

Atakował przedewszystkiem gminę za to, że bezprawnie nadała naszemu burmistrzowi obywatelstwo honorowe i za t. p. „nadużycia“.

Panie burmistrzu! Nie daj się odstraszyć od dalszej pracy tym „jüngelesom“ i sezonowym „akademikom“ (są to przeważnie gimnazyaliści z 4 i 5 klasy), którzy cię chcą „a tout prix“ obalić. My, obywatele polscy, jesteśmy przy Tobie. Pracuj dla dobra miasta, a my cię popierać dalej będziemy. Licz zawsze na naszą pomoc.

Ze świata.

◯ **Niezwykłe samobójstwo.** „Now. Wr.“ donosi, że na letnisku Biała Góra, w pobliżu Gatczyna, oficer rezerwy M. Werigin zaprosił do siebie na wieczór wszystkich swych przyjaciół i znajomych. Gdy goście przybyli, W. sprowadził orkiestrę straży ogniowej z Gatczyna i urządził wspaniałą ucztę. O godzinie 11 w nocy w ogrodzie spalono ognie sztuczne, co ściągnęło tłumy widzów. Następnie W. poprosił przyjaciół, by zostali jeszcze chwilę w ogrodzie, ponieważ pragnie przemówić do nich z werandy swej willi. Orkiestra zagrała walca. Werigin stanął na balkonie i wygłosił krótką mowę, w której wyliczył mnóstwo błędnych kroków w swem życiu. „Teraz nie popełniam błędu, patrzcie“ — dodał — i zanim przyjaciele zdołali go powstrzymać, wyjął rewolwer i zastrzelił się.

◯ **Konkurs przyrodniczy dla młodzieży.** Pragnąc obudzić, rozwinąć i zwrócić na właściwe tory tkwiące w młodzieży zamiłowanie do kolekcyonowania tworów przyrody, sekcya przyrodnicza oddziału w Zagłębiu polskiego Tow. krajoznawczego ogłasza dwa konkursy wakacyjne:

1) na zbiór owadów wszystkich rzędów,
2) na zielnik.

Ponieważ sekcyi chodzi o to, aby konkurs był jak najpopularniejszy i mógł ogarnąć jak najszersze koła początkujących amatorów-kolekcyonistów, przeto redukcyę swych wymagań posuwa on tak daleko, że, nie mówiąc o uwzględnieniu tła biologicznego, nie wymaga nawet określenia gatunku, obowiązuje natomiast i przedewszystkiem czyste i staranne prowadzenie zbiorów.

Nie należy się krępować zbytnio liczbą osobników poszczególnych gatunków. Zbiory najliczniejsze będą miały pierwszeństwo, uwzględniać przytem, a może przedewszystkiem należy okazy pospolitsze i mniej okazałe. Sekcya przeznacza dwie nagrody dla każdego działu.

Dla działu entomologicznego:

I. nagroda — komplet przyrządów do zbierania i kolekcyonowania owadów;

II. nagroda — książki: B. Diakowskiego „Atlas motyli krajowych“ i „Klucz do oznaczania zwierząt kręgowych ziem polskich“, wydany staraniem kółka przyrodniczego uczniów, pod redakcyą Hojera.

Dla działu botanicznego:

I. nagroda — Wilkosz „Atlas państwa roślinnego“.

II. nagroda — komplet przyrządów do zbierania roślin.

Termin składania zbiorów — 1. października 1911 r.

Adres: Dyrektor szkoły handlowej, Będzin i J. Drzewiecki, ul. Swobodna 6, w Sosnowcu.

Zbiory, nie wycofane do dnia 1-go listopada, przechodzą na własność Towarzystwa.

W konkursie może brać udział młodzież szkolna płci obojej.

◯ **Pamiątki po Maryi Antoninie.** Pierpont Morgan zakupił w Londynie słynny zbiór pamiątek po Maryi Antoninie, zgromadzony niegdyś przez lorda Ronalda Sutherlanda, który napisał także dzieło o nieszczęśliwej królowej. Między pamiątkami znajduje się wspaniały wachlarz, przywieziony przez Maryę Antoninę z Wiednia, biust królowej, który otrzymał Ronald Sutherland w darze od cesarzowej Eugenii w roku 1877. Zbiór zawiera nadto cały szereg portretów i miniatur królowej, między niemi miniaturę przedstawiającą Maryę Antoninę z profilu, pochodzącą z roku 1788, a po drugiej stronie zawierającą napis późniejszy, ręki kobiecej: „Opłakujcie ją i pomścijcie“.

„Teatr natury“.

Znany literat i esteta warszawski, p. Jan Lorentowicz, porusza znakomitą myśl urządzenia „teatru natury“ w Ojcowie. W sprawie tej pisze p. Lorentowicz na szpaltach „Tyg. illustr.“:

„O pięknościach Ojcowa słyszałem od lat szkolnych, jak o czemś mitycznem. Mało znałem ludzi, którzyby w tej miejscowości przebywali dłużej, a jeszcze mniej takich, którzyby do niej wielokrotnie wracali na wypoczynek letni. Wiedziałem jednak, że co rok przebywa tam po kilka tysięcy „letników“. W roku zeszłym wybrałem się do Ojcowa pod koniec lata i, olśniony czarami tamtejszej natury, zaniechałem wyjazdu za granicę. Trudno sobie wyobrazić rozkoszniejszą siedzibę dla człowieka, zmęczonego pracą. Rozglądając się w niesłychanie pięknej panoramie Ojcowa, nie mogłem wyjść z podziwu, że ten cudny zakątek ziemi polskiej tak szczególnemu uległ zaniedbaniu. Przecież, gdyby taka urocza dolina była położona gdzieś we Francyi, zjeżdżanoby się do niej z różnych stron świata, zamienionoby ją w pierwszorzędną stacyę klimatyczną. Tymczasem nasze stare, przysłowiowe niedołęstwo, przywykło lekceważyć tę „polską Szwajcaryę“, stawiać jej różne zarzuty, wynajdywać racye, dla których Ojców musi wegetować.

„Jednym z ulubionych spacerów ojcowskich jest dolina „Korytania“. Nieforemna, w zygzakowate linie połamana, raz szeroka, to znów zwężająca się w kamienisty wąwóz, a przez cały ciąg obramowana olbrzymiemi, pełnemi niespodzianek, skałami, należy ona w połowie do włościan, w drugiej zaś połowie do właściciela Ojcowa, ks. Czartoryskiego. Początkowa i środkowa jej część są najbardziej zajmujące. Skały piętrzą się tu amfiteatralnie, tworząc widowisko, pełne majestatycznej, tragicznej grozy. Jedna zwłaszcza wielka, zupełnie stroma ściana kamienna, złożona cała z potężnych, nagich skał, przedstawia obraz pełen wyrazu, obraz niezapomniany. Patrząc na ten przepych linii i kształtów, pomyślałem sobie, jakiby tu można stworzyć teatr natury.

My takich teatrów nie mamy jeszcze wcale, a głośno już o nich w Europie. Od piętnastu lat rozwija się znakomicie „teatr natury“ w Bussang, w Lotaryngii. Założył go człowiek dobrej woli i wielkiego poczucia piękna, Maurycy Pottecher, w cudnej miejscowości, u stóp Wogezów. Niezmiernie prosta scena zbudowana jest na zboczu góry. „Sala“ może pomieścić kilka tysięcy osób. Aktorzy, zwykle bezimienni, bo nie wymieniani na afiszu, pochodzą z okolicy. Pomagają oni pięknemu przedsięwzięciu z przyjemności lub z poświęcenia, a gdy przedstawienia się skończą, wracają do swych rzemiosł. Przedstawienia odbywają się w drugiej połowie sierpnia lub w początku września. Co rok teatr w Bussang daje przynajmniej dwie sztuki, z których jedna wystawiana jest darmo. Na widowisko wybiera się zazwyczaj godziny popołudniowe. Zrazu założyciel teatru grywał w nim sztuki własne, albo sztuki, pisane do spółki z p. R. Auvray. Później, gdy przygotował publiczność należycie, odważył się na wystawianie Szekspira, budząc z każdym rokiem coraz większy entuzyazm u widzów.

„Ruch ten przeniósł się i do Niemiec. Ernest Wachler stworzył w Thal, u stóp Harzu, piękny teatr natury, który pozyskał wkrótce wielką sławę. „Głębokie — pisze historyk owych widowisk, J. Savits — i wszechstronne wrażenie, wyniesione z tych przedstawień, niewysłowiona harmonia, wypływająca ze zlania się sztuki z naturą, musiały sprzyjać dalszemu rozwojowi w tym kierunku. Jest to połączenie stylowej prostoty z czemś wielkiem; miękkiej, czarującej słodyczy — z siłą.“ Obok Wachlera wystąpił przed kilku laty genialny na tem polu pracownik, Rudolf Lorenz. Jego wystawienie „Narzeczonej z Messyny“ Schillera, latem r. 1907, w Brugg pod Zurychem, a w dwa lata później otwarcie teatru natury w Hertensteinie pod Luzerną, spotkało się z ogólnem uznaniem.

„Przykład Wachlera i Lorenza zachęcił w Niemczech tylu artystów, że w Zurychu wychodzi już specyalne pismo, „teatrom natury“ poświęcone (Die Freilichtbühne). Dawano już przedstawienia na wolnem powietrzu pod Wiesbadenem, pod Magdeburgiem, pod Monachium („Sen nocy letniej“, odegrany przez trupę Reinhardta). Z każdym rokiem mnożą się w Europie próby takich teatrów, a niektóre z nich (np. teatr Macterlincka w opactwie Saint-Vandrille w Belgii, „Arena Goldoniego“ Gordona Craigha we Florencyi) zyskały rozgłos na całym świecie.

„I u nas, w Polsce, posiadamy prześliczny teatr pod gołem niebem w Łazienkach. Niestety, to czarujące arcy o jest zupełnie zaniedbane, bo przecież możnaby tej scenie przeznaczyć inny los, niż wystawianie raz na trzy lata „Wesela“ w Ojcowie“.

„Tymczasem jest nadzieja, że pierwszy teatr natury da się zorganizować w Korytanii ojcowskiej. Blizkość Krakowa podsunęła myśl, aby właśnie rzecz całą zorganizował dyrektor Solski. Jest on, jak wiadomo, nie tylko świetnym artystą, nie tylko najwybitniejszym polskim reżyserem, ale człowiekiem żelaznej woli i niepożytej energii. Gdy mu projekt mój zakomunikowałem, przyjął go entuzyastycznie. „Dziękuję — pisał — bardzo serdecznie za rzuconą myśl, która odrazu trafiła do mego przekonania. Podejmuję ją z całym zapałem i dołożę wszelkich usiłowań, aby ją urzeczywistnić.“ W kilka dni potem przyjechał dyr. Solski do Ojcowa, aby zbadać teren. Rozejrzał się szczegółowo w Korytanii i wybrał na widowisko część jej środkową, posiadającą nie tylko wspaniałe tło, doskonałą akustykę, ale i amfiteatralnie położone zbocza, na których wystarczy urządzić najprostsze ławy dla widzów. Solski postanowił grać bez żadnej sztucznej sceny, ale wprost na ziemi, trawą porosłej. W repertuarze przewidziane są wielkie dzieła klasyczne (np. świetnie wystawiona w Krakowie „Oresteja“); ale i Wyspiański mógłby na takiej scenie święcić niesłychane tryumfy.

Energia i talent Solskiego nadadzą niewątpliwie całemu przedsięwzięciu cechę wysoce artystyczną, a dwaj naczelni mężowie ojcowscy, pp. Waligórski i Kozłowski, wytężą siły, aby usunąć wszelkie miejscowe trudności materyalne, związane zazwyczaj z taką sprawą. Jesteśmy pewni, że w kronikach polskiej sztuki dramatycznej „teatr natury“ w Ojcowie odegra bardzo ważną rolę“.

EKONOMISTA.

Galicyjscy robotnicy we Francyi.

Wychodźtwo galicyjskich robotników do Francyi przybrało w ostatnich latach dość znaczne rozmiary. Rolnictwo francuskie od długiego już czasu skazane jest na zagraniczne robocze siły, szczególnie zaś uprawa buraków cukrowych. Można śmiało powiedzieć, że francuski przemysł cukrowy wogóle nie opłaciłby się, gdyby przy uprawie buraków nie pomagali przedtem belgijscy robotnicy, a teraz galicyjscy. Liczba robotników galicyjskich, udających się do Francyi, częścią na cały rok, częścią tylko na sezon uprawy roli pod buraki i zbiór buraków, nie da się dokładnie oznaczyć. Według rozmaitych obliczeń liczba ta waha się pomiędzy 6000 a 20.000; pewnem jednak jest to, że wychodźtwo z Galicyi do Francyi w ostatnich latach wzmogło się silnie. Rząd francuski wobec tej imigracyi zachowuje się biernie, z jednej strony bowiem nie może przeciw niej występować ze względu na ziemian francuskich, którzy z radością witają powiększenie się sił roboczych, z drugiej nie może wyrażać przychylnego w tej mierze zdania z powodu, że imigracya niechętnie jest widziana przez francuskie socyalistyczne organizacye robotnicze. Organizacye pośredniczące między rolnikami a robotnikami z Galicyi pozostawiają wiele do życzenia. To też ambasada austryacka i austryaccy konsulowie we Francyi zajmowali się niezliczonymi wypadkami, w których robotnicy galicyjscy po krótszym lub dłuższym pobycie, zupełnie pozbawieni środków do życia, znajdujący się w najopłakańszem położeniu, prosili o odstawienie ich do rodzinnego kraju. Powody tego smutnego zjawiska są rozmaite. Agenci, zajmujący się tego rodzaju pośrednictwem, bardzo często poprzestają na tem, iż umieszczają robotników gdziekolwiek i po zagarnięciu prowizyi, nie troszczą się już o nich zupełnie. W bardzo wielu wypadkach robotnicy nie posiadają wcale żadnych kontraktów, albo też, jeżeli je mają, to są one przez pracodawców niepodpisane, a tem samem nieważne. Wielu też z robotników rolnych nie otrzymując przyrzeczonej im zapłaty, porzuca swoją robotę i szuka zajęcia w kopalniach, lub innych przemysłowych instytucyach.

Te nadużycia, tak agentów, jak i robotników spowodowały francuskich gospodarzy rolnych do stworzenia własnych organizacyi pośrednictwa pracy, któreby nietylko dostarczały robotnika, ale nadto troszczyły się o jego byt materyalny i moralny podczas trwania pracy, a spory, wynikłe między robotnikami a pracodawcami, załatwiały przez sądy rozjemcze. Powstały więc: *Syndicat mutuel français des agriculteurs et industriels agricoles*, oraz *Syndicat français de la main d'oeuvre agricole*, oba z siedzibą w Paryżu. Pierwszy zwracał się do wielu biur pośrednictwa pracy i emigracyjnych w Galicyi, jednak usiłowania jego napotykały na rozmaite przeszkody. Drugi, będący pod protektoratem *Societé des agriculteurs de France*, bardzo ostrożny w przyjmowaniu członków i stojący w związku z *Comité de protection*, mógłby może zdziałać co dobrego, gdyż jego zadaniem jest staranie się o dobro robotników, przybywających do Francyi z zagranicy.

Kontrakty z robotnikami galicyjskimi zawierane bywają na rok, lub też na pewną określoną liczbę miesięcy. Oto niektóre postanowienia tych kontraktów:

Podróż z Galicyi aż do miejsca przeznaczenia we Francyi ma być robotnikowi zapłaconą. Odnosi się to jednak tylko do samej jazdy koleją, podczas gdy koszta utrzymania i inne wydatki w podróży musi on sam pokrywać, ewentualnie z zaliczki, otrzymanej na ten cel, która to zaliczka musi być w pierwszych czterech miesiącach spłacona. Co do powrotnej podróży, to robotnik, po upływie kontraktu otrzymuje kartę kolejową do granicy francuskiej i 40 franków, mających pokryć koszta dalszej podróży, aż do miejsca rodzinnego robotnika. Jeżeli robotnik opuści swoje stanowisko przed upływem kontraktu, albo jeśli pracodawca z jakiegoś ważnego powodu, naprzykład dlatego, że się robotnik upija, wyprawia awantury lub kradnie, musi go oddalić, to nietylko nie otrzymuje on sumy na koszta powrotu, ale nadto z jego pozostałej płacy mogą mu być ściągnięte koszta przyjazdu.

Robotnik jest obowiązany wykonywać starannie wszystkie roboty w polu według poleceń zarządcy. Doglądanie bydła, czyszczenie stajen i rozwożenie nawozu płaci się osobno. W niedziele, oraz w dwunastu kontraktem oznaczonych dniach świątecznych, praca trwa tylko do godziny 9-ej rano; zatrudnieni w stajniach muszą jednak i po tej godzinie pilnować bydła i koni. Jeżeli podczas żniw, z powodu naprzykład zbliżającej się słoty, wymagane jest szybkie ukończenie jakiejś pracy, obowiązani są robotnicy pracować nawet i w te dni świąteczne, z wyjątkiem tego czasu, kiedy odprawia się nabożeństwo w kościele. Osobne wynagrodzenie za to nie jest zastrzeżone w kontrakcie. Dzienny czas pracy od 1. marca do 1. listopada liczy się od 4-ej rano do 8-ej wieczorem z dwugodzinną przerwą obiadową; od 1. listopada do 1. marca od 5-tej rano do 7·30 wieczór z półtoragodzinną przerwą. Wyjątkowo, w wypadkach nagłej roboty obowiązani są robotnicy pracować poza godzinami wyznaczonemi, za co otrzymują nadpłatę: dorośli mężczyźni po 30 centimów, chłopcy, kobiety i dziewczęta po 20 centimów.

Pod względem płacy robotnicy sezonowi podzieleni są na trzy kategorye: 1) kobiety, dziewczęta i słabsi chłopcy, 2) silniejsi chłopcy i 3) dorośli mężczyźni. Według kontraktu sezonowego otrzymują: pierwsza kategorya podczas pierwszych czterech miesięcy po 10 franków miesięcznie, przez resztę miesięcy po 25 franków (w lipcu i sierpniu po 15 fraków dodatku), a po upływie czasu obowiązującego kontraktem, premię w kwocie 60 franków; druga kategorya po 15 fr. miesięcznie przez pierwsze cztery miesiące po 30 fr.; w następnych miesiącach i taki sam dodatek i premię, jak kategorya pierwsza; trzecia kategorya otrzymuje przez pierwsze cztery miesiące po 20 franków miesięcznie, przez następne po 35 fr. Dodatek za lipiec i sierpień, jakoteż premię taką samą, jak inni. Jeżeli kontrakt jest zawarty na cały rok, otrzymuje pierwsza kategorya w pierwszych czterech miesiącach tylko po 7 franków, w ośmiu następnych po 22 fr.; w lipcu i sierpniu dodatek po 18 fr.; razem rocznie 240 fr.; druga kategorya w pierwszych czterech miesiącach po 12 fr.; w następnych po 27 i w miesiącach żniw po 13 fr. dodatku, razem 290 franków; trzecia kategorya przez cztery miesiące po 15 fr., przez ośm następnych po 30 fr. i po 20 fr. dodatku w miesiącach żniw, razem 340 franków. Każda kategorya otrzymuje oprócz tego po upływie roku kontraktowego, tak samo jak robotnicy sezonowi, premię 60 franków.

Oprócz tej zapłaty otrzymują zarówno sezonowi jak i roczni robotnicy, albo: wikt, albo strawne po 1·25 fr. dziennie, albo ordynaryę, która się składa z 7 litrów mleka, 3·5 litr. wina, 7 kg. kartofli, 1·75 kg. mięsa (wraz ze słoniną), 1·5 kg. ryżu, 5 kg. chleba, 0·35 kg. mąki i 0·25 kg. soli, tygodniowo.

Przypatrzmyż się teraz jakie są płace pobierane przez robotników wędrownych w Austryi i Niemczech. (Cyfry poniższe zasięgnięte są ze sprawozdania Tow. gospodarczego w Wiedniu).

	W Niemczech:	W Austryi:
Mężczyźni umiejący kosić	1·20 M.	1·26 K.
„ nie umiejący kosić	1·12 M.	1·06 K.
Chłopcy	89 fen.	70 h.
Kobiety i dziewczęta	83 fen.	1·00 K.

Jeżeli na podstawie tych cyfr zechcemy przeprowadzić porównanie płac, pobieranych przez wędrownych sezonowych robotników z płacami tych robotników we Francyi, okaże się — o ile poszczególne kategorye istotnie są zgodne — iż mężczyźni, kobiety i dziewczęta otrzymują we Francyi mniej, niżeli u nas, chłopcy zaś więcej. Porównanie dotyczące utrzymania jest stosunkowo bardzo trudne, można jednak przyjąć z całym spokojem, że jest ono u nas co najmniej tak dobre, jak we Francyi. Korzyść zatem z emigracyi do Francyi, jest w każdym razie ze względu na płacę nie bardzo widoczną. Zdaje się, że tylko agenci zarabiają na tem więcej. Wypadałoby dodać jeszcze odnośnie do płac, iż ci robotnicy, którzy mają powierzone doglądanie bydła, lub przyjęci zostali jako parobcy, lub owczarze, otrzymują we Francyi miesięcznie o 5 fr. więcej, następnie, że w razie odnowienia kontraktu, bezpośrednio po upływie pierwszego, płace są lepsze. To jednak ma miejsce i u nas. Polepszenie bytu robotników sezonowych, najmujących się na dalsze 10 miesięcy polega w tem, że pierwsza kategorya otrzymuje 22 fr., druga 27 franków, trzecia 30 franków miesięcznie i oprócz tego dodatek za lipiec i sierpień 40—50 franków i premię 100 franków.

Kontrakt może być rozwiązany ze strony pracodawcy w następujących wypadkach: 1) Jeżeli robotnik nie słucha rozkazów pracodawcy, lub jego zastępcy; 2) jeżeli się zachowuje buntowniczo; 3) w razie popełnionej kradzieży, lub innego przestępstwa; 4) jeżeli niezamężna robotnica zajdzie w ciążę; 5) za złe obchodzenie się ze zwierzętami.

Jeżeli robotnik przerywa pracę bez pozwolenia, jeśli upija się, albo w inny sposób psuje regularny tok pracy, w takim wypadku można mu ściągnąć 1—3 franków z płacy. Za zniszczenie lub zgubienie narzędzi ma robotnik złożyć odszkodowanie.

Z swej strony robotnik ma prawo rozwiązać kontrakt: 1) z powodu gwałtowności pracodawcy, lub jego zastępcy, 2) w razie niepunktualnej wypłaty i 3) w razie niemoralnego zachowania się. W tych wypadkach robotnik może żądać zupełnego odszkodowania. Jeden niekorzystny dla robotników punkt kontraktu mówi, że robotnik w razie choroby musi ponosić sam koszta leczenia. Jeśli robotnik chce opuścić swe miejsce z powodu, iż jakiś wypadek śmierci, lub choroby w rodzinie wymaga jego powrotu do kraju, to musi przedłożyć świadectwo naczelnika gminy, księdza i lekarza. Jeżeli robotnik opuszcza miejsce, według kontraktu bezprawnie, pracodawca ma prawo odciągnąć mu z płacy wszelkie zaliczki i koszta przyjazdu. Robotnik winien jest świadectwo przynależności i inne osobiste dokumenty oddać pracodawcy i wykazać, że nie jest obowiązany do służby wojskowej. Spory służbowe rozstrzyga sąd rozjemczy.

Z tego wynika, iż następujące punkty są dla robotników niekorzystne i nie dadzą się wcale podwyższeniem zapłaty wyrównać: Praca w niedziele i święta (co prawda, wymagana tylko w naglących wypadkach) bez osobnego wynagrodzenia; długość dziennej pracy w każdej porze roku; odciąganie całych kosztów podróży w razie, gdy przerywa pracę przed upływem kontraktu; ponoszenie kosztów na lekarzy i lekarstwa, i fakt, iż robotnik podczas choroby nie otrzymuje żadnej płacy.

Galicyjski przemysł browarniczy po zniesieniu prawa propinacyi.

Kapitał inwestowany w przedsiębiorstwach browarnianych w Galicyi, wynoszący z górą dwadzieścia milionów koron, przedstawia nietylko poważny stan czynny w akcyi uprzemysłowienia kraju, ale nadto posiada tę ważną zaletę, że należy do ludzi, kraj stale zamieszkujących, z nim zrosłych, czyli, że jest poświęconym ryzyku przemysłowemu, wyłącznie krajowym kapitałem. Jest w kraju ogółem 105 browarów, z których w roku 1910 było 98 w ruchu. W ostatnich latach okresu propinacyjnego w Galicyi właściciele browarów, a na nimi obok osób prywatnych także zarobkowe spółki i towarzystwa akcyjne, przewidując w konsumcyi piwa nową erę wolnej konkurencyi, zainwestowali w przedsiębiorstwa swoje kilka milionów koron, udoskonalając je w kierunku zastosowania nowych zdobyczy technologicznego postępu. Wkładów tych dobrano jednak tak zanadto pocichu, że publiczność posiada na ogół o akcyi tej bardzo skąpe wiadomości. Zgrzeszono brakiem reklamy. W interesie krajowego przemysłu należy zapoznać społeczeń-

stwo z akcyą, jaka na polu krajowej piwowarczej produkcyi została dokonana w kierunku jej udoskonalenia. Należy zwrócić uwagę na pobudowanie przez te przedsiębiorstwa nowych warzelni o najnowszych systemach, na rozszerzenie piwnic i lodowni, na rozszerzenie nowych maszyn do obciągu piwa we flaszki, a wreszcie na najnowsze zdobycze chemii fermentacyjnej, które do celów przemysłowych z pomyślnym skutkiem zastosowano.

Pytanie, czy i jakie rezultaty wydały te wkłady czasów ostatnich? Stwierdzić trzeba, że browary galicyjskie występują na krajowych rynkach zbytu z piwem doborowem. Piwa ciemne np. imitują gatunki importowane z Bawaryi do niepoznania, a są od tych ostatnich przecież znacznie tańsze. Piwa jasne posiadają i smak doskonały i kolor wybredny i utrzymują pianę w szklankach w sposób zadowalniający nawet wymagania wytrawnego „znawcy“. Słowem nasz przemysł piwowarczy posunął się w ostatnich czasach niepomiernie naprzód. Mimo to jednak w tempie niezrozumiałem i zatrważającem wzmaga się w Galicyi napływ piwa obcego. Powstają jedna po drugiej i upadają reprezentacye browarów pozakrajowych, mnożą się restauratorzy i szynkarze, wprowadzający produkt obcy w krajowy handel. — Fakt ten przypisać należy z jednej strony walce konkurencyjnej, z drugiej jednakże powolności i zaniedbanemu do pewnego stopnia instynktowi gospodarczo-patryotycznemu naszego konsumenta. Wprowadzanie do nas piwa pozakrajowego jest także wynikiem bałamucenia właścicieli browarów, poza krajem leżących, przez pewne sfery niesumiennych galicyjskich handlarzy. Nadziejami fantastycznych zysków łudzą one obcych producentów, ci ostatni oddają im import swego produktu, a potem handlarz staje się niewypłacalny, browar zaś obcy z Galicyi ze stratami ucieka. Dlatego zastępstwa browarów obcych u nas nietylko tak szybko powstają, ale także tak pospiesznie z horyzontu galicyjskiego znikają.

Obywatel czeski, czy dolno lub górno-austryacki, gdyby któryś z galicyjskich browarów odważył się eksportować swe piwo do Pragi, Wiednia, albo Lincu, zawołałby z pewnością z oburzeniem „hinaus mit fremder Waare“, a prasa, tak lokalna, jak i krajowa wezwałaby konsumentów jak najgłośniej do bezwarunkowego bojkotu. Dlaczego u nas ma się dziać inaczej? Dlaczego inwestycya milionów włożonych w krajowe browarnictwo przez ludzi przedsiębiorczych i swojskiemu przemysłowi oddanych, niema być chroniona w sposób należyty przez krajowych odbiorców? Nie tylko o to idzie, aby przemysł krajowy tworzyć, ale bodaj czy nie więcej o to, aby umieć go w stanie kwitnącym utrzymać i pomódz do jego rozwoju. Zadanie to ważne w tym kierunku przypadnie ogółowi konsumentów. Spodziewać się przeto należy, że społeczeństwo nasze dołoży wszelkich starań, aby czynem stało się hasło: „W imię uprzemysłowienia kraju, żądajmy zawsze i wszędzie tylko piwa wyrobu krajowego.

Lwów, dnia 8 sierpnia.

Ustredni Banka ceskych sporitelen. Bilans za ubiegłe półrocze wykazuje czysty zysk w kwocie K 524,231.63 oprócz udziału w zyskach „Securitas“ i „Bobemia“, na których partycypuje bank w myśl specyalnych układów. Według prowizorycznej oceny udział ten oraz inne interesa reprezentują okrągło sumę K 300.000, o którą osiągnięty zysk się zwiększa. Przy dzisiejszych stosunkach na rynku lokacyjnym, wskutek których nie przeprowadzano też większych pożyczek komunalnych, przedstawiają się wyniki interesów bieżących jako zupełnie prawidłowe, tak że już same przez się zapewniają co najmniej jednakową jak roku zeszłego dywidendę od podwyższonego kapitału akcyjnego.

(*m*) **Koniec międzynarodowego kartelu szynowego.** Kończący się jak wiadomo w marcu 1912, ten kartel niema być już więcej odnowiony. Przyczyna leży w nadzwyczajnej sile konkurencyjnej kilku amerykańskich, do kartelu nie należących fabryk, których wciągnięcie pod wspólny dach okazało się beznadziejnem.

(*m*) **Pokój między niemieckim syndykatem soli potasowej (kali), a Ameryką** doszedł do skutku przez przystąpienie ostatnich opornych fabryk północno-amerykańskich do tamtejszego Związku, który mógł w ten sposób złączyć się obecnie ściśle z kartelem niemieckim i utworzyć z nim monopol światowy.

Bank przemysłowy dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem we Lwowie ogłasza z dniem 31. lipca 1911 stan wkładek na książeczki wkładkowe Kor. 884.175·94, w rachunku bieżącym Koron 18,168,989·55, razem K. 19,053.165·49.

Handel miedzią. W Europie poza Londynem jednem w najważniejszych centrów handlu miedzią to Hamburg. „Związek firm, trudniących się handlem metalami w Hamburgu“ wydał regulatyw handlu terminowego miedzią na tamtejszej giełdzie metalowej, zatwierdzony przez giełdę i izbę handlową. Regulatyw wszedł w życie z dniem 1. kwietnia br., a razem ze zbiorem marek handlowych znajduje się do przeglądnięcia przez interesantów w Centralnym Związku gal. przem. fabr.

Wykaz produkcyi sprzedaży soli w Galicyi w miesiącu czerwcu 1911. W miesiącu czerwcu 1911 produkcya soli 121.722 centnarów metrycznych, sprzedaż soli 107.064 centnarów metrycznych. W tym samym miesiącu roku ubiegłego produkcya soli 125.126 centnarów metrycznych, sprzedaż soli 105.326 centnarów metrycznych. Okazuje się zatem mniej produkcyi soli o 3.404 centnarów metrycznych, a sprzedaży więcej o 1.738 centnarów metrycznych.

Walne zgromadzenie Banku zaliczkowego w Stanisławowie odbyło się z końcem ubiegłego miesiąca. Z przedłożonego przez dyrekcyę i radę nadzorczą sprawozdania za rok 1910 wynika, że instytucya ta z każdym rokiem się rozwija. Nowym etapem w jej rozwoju jest założenie pierwszej filii banku w Sołotwinie, gdzie ruch handlowy i kredytowy z powodu obfitującego w naftę terenu, ciągle się wzmaga. Zysk czysty banku wynosił ub. r. 14.368 kor. 19 gr., z czego część przeznaczono do funduszu rezerwowego, część zaś wypłacono członkom jako dywidendę.

Nowe składnice pocztowe. Dyrekcya poczt i telegrafów zawiadamia o otwarciu składnic pocztowych w Zurawach, Podhajczykach, Połonicznej, Hruszowicach, Rzędzianowicach, Ilińcach, Wolicy barytowej, Przedburzu.

(*m*) **Pocztowa Kasa Oszczędności w lipcu.** Według wykazów Poczt. Kasy Oszcz. za miesiąc lipiec włożono w obrocie książeczkowym 12.5 milionów koron, wypłacono zaś 12.3 mil. kor., ogólna suma wkładek wynosiła z końcem lipca 227.41 milionów koron.

W obrocie czekowym włożono w lipcu 1276.36 mil. kor., wypłacono zaś 1273.47 milionów kor. Ogólny stan wkładek czekowych podwyższył się do sumy 365.69 milionów koron.

Członków liczy kasa w obrocie książeczkowym 2,245.051, w obrocie czekowym 107.088.

Galicyjski Związek wierzycieli, we Lwowie, ul. Wałowa l. 11 ogłasza niewypłacalność firm:

Salomon Reinhold, fabryka świec i mydła w Oświęcimiu;

Samuel Landau, fabryka mydła, również w Oświęcimiu.

Sprawozdania giełdowe i towarowe.

Spirytus.

Lwów, 8. sierpnia.

Za jeden hektoliter na 100% paritas stacya Tarnopol:
kontyngent koron 42·75 do 43·25.
nadkontyngent koron 22·75 do 23·25.
Tendencya: stała.

Zboże.

Sprawozdanie targowe Banku rolniczego we Lwowie.

Lwów, dnia 8 sierpnia 1911. Dziś notujemy na 50 kg. loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa od 11·53 do 11·54, Pszenica na terminy —·— do —·—, Żyto gotowe 7·30 do 7·50. Żyto na terminy —·— do —·—. Owies obroczny gotowy 8·40 do 8·60. Owies obroczny na terminy —·— do —·—. Jęczmień pastewny 7·50 do 8·—. Jęczmień browarniany 8·30 do 9·50. Rzepak 13·— do 13·25. Groch do gotowania 9·30 do 13·—. Wyka 10·00 do 10·50. Bobik 8·20 do 8·50. Hreczka 0·— do 0·—. Kukurudza 0·— do 0·—. Kukurudza stara 0·— do 0·—. Chmiel za 56 kilo —·— do —·—. Koniczyna czerwona 65·— do 80·—. Koniczyna biała 85·— do 105·—. Koniczyna szwedzka 65·— do 75·—. Tymotka 45·— do 55·—.

Zboże.

Sprawozdanie targowe Izby kupieckiej we Lwowie.

Lwów, dnia 8 sierpnia 1911. Dziś notujemy za 50 kg. netto paritas Lwów, bez akcyzy. Waluta koronowa.

Pszenica prima 10·90, do 11·25. Żyto prima 8·20, do 8·50. Jęczmień prima 7·50, do 8·—. Owies pański prima 9·00, do 9·20. Kukurudza prima —·—, do —·—. Rzepak zimowy 13·—, do 13·25. Siemię lniane —·—, do —·—. Siemię konopne —·—, do —·—. Tymotka —·—, do —·—. Koniczyna czerwona prima 75·—, do 80·—. Koniczyna biała prima 95·—, do 100·—. Anyż płaski —·— do —·—, okrągły —·—, do —·—. Groch do gotowania Wiktorya 12·—, do 13·—, zielony 13·—, do 14·—. Groch pastewny —·—, do —·—. Bobik koński 8·—, do 8·25. Wyka 8·50, do 9·25. Otręby pszenne —·—, do —·— żytne —·—, do —·— Chmiel —·—, do —·—.

	Kontyngent		Nadkontyngent	
	od	do	od	do
Spirytus surowy bez podatku i bez kosztów ekspedycyjnych				
loco stacye paritas Husiatyn . .	50·—	50·25	30 00	30 25
loco stacye paritas Tarnopol . .	50·25	50·50	30·25	30·50
loco stacye paritas Sokal . . .	50.50	50.75	30·50	30 75
Z dostawą i oddaniem loco rafinerye Lwów	52·50	52·75	32 50	32·75
Ceny spirytusu za 10.000 litr procent				

Zboże.

Budapeszt, dnia 8. sierpnia 1911. (tel. wł.) Pszenica na październik 11·33 do 11.34 Pszenica na kwiecień od 11·51 do 11·52 Żyto na październik od 9·20 do 9·21 Owies na październik od 8·23 do 8·24 Kukurudza na na lipiec od 7·46 do 7·65 Kukurudza na sierpień od 7·54 do 7·55. Kukurudza na maj od —·— do —·— Rzepak na sierpień od 15·45 do 15·55.
Oferty na przenicę: lepsze.
Chęć kupna: dobra.
Usposobienie: silne.
Pogoda: gorąco.

Telegraficzne kursy porannej giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 8. sierpnia 1911. Dziś o godzinie 10·30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117·41, Renta majowa 92·25, Węgierska renta koronowe 91·15, Akcye kredytowe 661·75, Kredytowe węg., 844·00 —·—, Bank anglo-austr. 329·25 Unionbank 632·—, Bankverein 552·00, Laenderbank 544 50, —·—, Kolej państw 748·00, Lombardy 122·50, Elbetal —·—, Fabryka broni —·—, Akcye tytoń. ,—·—, Alpiny 839 75, Rima Muranyi 696·00, Praskie Towarzyst. żelazne —·—, Losy tureckie 254·75 Ruble 254·—, 4-proc. listy zast. Banku hipot. 92·80 4 i pół proc. listy zast. Banku hipot. 99·00, 4-proc. gal. po. kraj. z 1893 92·80, 4-proc listy zast. Banku kraj. 92·50, 56 listy Tow. kred. ziem. 91·85, 5-proc. Renta ros. z r. 1906, —·—. Akcye Banku hipot. —·—, Gal. Karp. Tow. naft. —·—, 4 i pół proc. Gal. Bank ziemski 99·— Skoda 679.50 Usposobienie: silne.

Urzędowe kursy giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 8 sierpnia 1911.

	płacą K.	h.	żądają K.	h.
Renty (za 100 kor.)				
4% renta majowa	92	25	92	45
$4^{2}/_{10}$% renta sierpniowa	95	75	95	95
4% renta austryacka złota	116	45	116	65
4% » » koronowa	92	10	92	30
3½% » » inwestycyjna	80	75	80	95
4% » węgierska koronowa	91	15	91	35
3½% » » »	80	15	80	25
Obligacye (za 100 kor.).				
4% gal. pożyczka krajowa z r. 1893	92	75	93	75
4% gal. obligacye propinacyjne	98	—	99	—
4% pożyczka m. Krakowa	90	—	90	91
4% pożyczka miasta Lwowa z r. 1896	88	45	89	45
4% pożyczka miasta Lwowa z r. 1900	91	75	92	75
4% Pożyczka m. Lwowa z r. 1911	92	—	93	—
Renty obce.				
6% Bułgarska pożyczka hipot. z r. 1892	122	50	123	55
6% » » tytoniowa z r. 1902	122	40	123	—
4½% Bułgarska pożyczka złota	95	—	96	—
5% Rosyjska państwowa z r. 1906	103	20	103	70
Listy zastawne i oblig. komunalne.				
4% listy zast. austr. pow. Zakł. kred. ziem.	93	—	94	—
5% listy zast. gal. Banku hipot. prem.	110	—	—	—
4½% » » » » » »	99	—	100	—
4% » » » » » »	92	80	93	80
4½% listy zast. galic. banku kred. ziemsk.	98	75	99	75
4% listy zast. gal. Tow. kred. nieokr.	96	70	97	70
4% listy zast. gal. Tow. kred. 41 letn.	97	—	97	50
4% listy zast. gal. Tow. kred. 56 letn.	91	50	92	50
4½% listy zast. gal. Banku krajow.	99	—	100	—
4% listy zast. gal. Banku kraj. 57½ l.	92	60	93	60
4% listy zast. Peszt. węg. Banku komerc.	91	35	92	35
4½% oblig. komun. Peszt. węg. Banku komerc. 10% prem.	102	10	103	10
4% obl. kom. Pest. węg. B. kom. 5% prem.	93	25	94	25
3% listy zast. austr. węg. Banku	96	20	97	20
4½% listy zast. węg. inst. kred. ziemsk.	82	25	83	30
4% oblig. Ustredni banka cesk. sporit.	100	—	100	30
Priorytety (za 100 koron).				
4% kolei Lwowsko-Czerniow. 10% pod.	87	30	88	40
4% Lwowsko-Czerniow. nieop. 100 złr.	91	55	92	55
3% prior. kol. Dux Bodenbach	75	25	76	25
2.6% prior. kol. połud. za 500 frank.	275	50	276	50
4% oblig. węg. kolei lok. 5% prem.	91	75	92	75

	dyw.		płacą K.	h.	żądają K.	h.
Akcye banków (za sztukę).						
Banku Anglo-austr. 240 kor.	18	—	328	—	329	—
Zakł. kred. d. hand. i przem. 320 k.	32	—	661	50	662	50
Węg. banku kred. 400 kor.	42	—	845	—	846	—
Gal. banku hipotecznego 400 k.	36	—	685	—	691	50
Banku dla kraj. koronnych 400 k.	28	—	544	50	545	50
» Austro-węg. 1400 kor.	90	30	1965	—	1975	—
Bankvereinu 400 k.	30	—	551	50	552	50
» Związk. (Unionb). 400 k.	32	—	631	40	632	40
Dolno austr. tow. esk. 400 k.	38	—	789	—	791	—
Živnostenska banka 200 kor.	14	—	280	50	281	50
Pragski bank kred. 400 k.	36	—	700	50	701	50
Akcye przedsiębior. transport.						
Kolei płn. ces. Ferd. 2000 kor.	237	50	5090	—	5110	—
» Lwów-Czern.-Jassy 400 k.	27	50	560	00	563	00
» państwowych 400 k.	33	—	747	50	748	50
» południowej 400 kor.	—	—	121	50	122	50
» Koszyce Bogumin 400 k.	15	88	352	50	353	50
Żeglugi par. na Dunaju 1000 k.	42	—	1009	—	1013	—
Lloydu 400 kor.	24	—	578	00	582	00
Adria 200 kor.	12	—	504	—	510	—
Akcye przedsiębiors. przemysł.						
Austr. Tow. górn. Alpina 200 k.	38	—	837	50	838	50
Praskiego Tow. żel. przem. 400 k.	150	—	2767	—	2777	—
Schodnica 500 kor.	1	—	494	—	500	00
Międzynar. tow. elektr. 400 k.	25	—	399	—	400	—
Węg. tow. elektrycznego 200 k.	22	—	509	—	513	—
Rima Muranyi 200 kor.	32	—	693	—	694	—
Gal. Karpackie naftowe 400 k.	30	—	795	—	805	00
Elbermühl fabr. papieru 200 k.	10	—	237	—	241	—
Wienenberger, cegielnia 200 k.	32	—	867	—	872	—
Austryackie fabryki broni 200 k.	32	—	767	—	770	—
Hirtenberger 400 kor.	64	—	1205	—	1215	—
Kopalni węgla Brüx 200 kor.	42	—	730	—	786	—
Poldhütte 400 kor.	24	—	628	—	630	—
Skoda 200 k.	20	—	672	—	673	—
Clotilde 200 k.	16	—	304	50	305	50

LOSY

	nom. wart.	płacą K.	h.	żądają K.	h.
5% państw. z r. 1860 koron	1000	1600	00	1660	00
5% » » 1860 (⅕) k.	200	423	50	435	50
bezpr. » » 1864 całe	200	595	50	607	50
bezpr. » » 1864 pół	100	301	50	307	50
węgier. premiowe z r. 1870 całe	200	438	—	450	—
węgier. premiow. z r. 1870 pół	100	218	50	224	50

LOSY

	nom. wart.	płacą K.	h.	żądają K.	h.
4% regul. Cisy		307	—	319	—
5% regul. Dunaju		305	—	311	—
miasta Wiednia kom. z 1874 »	100	508	75	520	75
2% serbskie fr.	100	125	—	131	—
3% austr. Zakł. kr. ziem. I. em. zł.	100	293	25	299	25
3% » » » » II. » »	100	280	75	286	75
4% węg. Banku hipotecznego	100	249	75	255	75
kredytowe z r. 1858 złr.	100	504	—	516	—
węgierskie Bazylika (Dombau)	5	37	80	41	80
Klary złr.	40	140	—	170	—
miasta Krakowa »	20	98	—	108	—
miasta Lubiany »	20	86	50	92	50
Palffy »	40	180	—	220	—
serbskie 10-frankowe »	10	32	—	35	—
tureckie państwowe fr.	400	252	85	255	85
austr. czerwonego krzyża złr.	10	74	—	80	—
węgier. » » »	5	48	90	54	90
włoskie » » lir.	25	60	—	64	—
węgierskie Joszif złr.	2	18	—	20	—
Rudolfa »	10	72	—	78	—
Salma »	40	246	—	276	—
Kwity premiowe (*Gewinnstscheine*).					
3% austr. Zakładu kred. ziem. I. Emis		70	75	76	75
3% austr. Zakładu kred. ziem. II. Emis.		119	—	129	—
4% węgierskiego banku hipotecznego		54	—	60	—
Losów Bazylika		12	—	15	—
» austr. czerwonego krzyża		19	—	21	—
» węg. » »		12	50	15	50
» włoskich » »		19	—	23	—
» serbskich tytoniowych		10	—	13	—
Waluty.					
Dukat cesarski		11	36	11	39
20-frankówka		19	03	19	08
Niemieckie banknoty za 100 marek		117	35	117	55
Włoskie banknoty za 100 lirów		94	50	94	65
Francuskie 100 frk.		94	90	95	15
10 funtów szterlingów		240	—	240	50
Ruble (za 100 rubli)		253	75	254	75
Kursa warszawskie.		rubla			
4½% listy zastawne ziemskie		90	80	91	80
4% listy zastawne ziemskie		88	50	89	50
4½% listy zastawne miasta Warszawy		90	—	91	00
Losy rosyjskie I. em. z r. 1864		470	—	472	—
» » II. em. z r. 1866		364	—	366	—
» » II. em. z r. 1889 (szlach.)		323	—	326	—
4½% listy wileńskie		88	50	89	—
4½% listy łódzkie		86	—	87	50

ODCINEK „GAZETY WIECZORNEJ“ Z DNIA 8. sierpnia.

KAZIMIERZ PRZERWA TETMAJER. 88

W OBŁĘDZIE SERC.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem pan Raźnicki otrzymał od pani Opolskiej z Palermo list, w którym właścicielka Kresowic pisała: „noga moja nie postanie tam więcej. To są zbóje. Proszę szukać dzierżawcy, a gdyby się trafił dobry kupiec, sprzedam. Mąż mój, gdyby wstał z grobu, nie mógłby mi tego brać za złe w teraźniejszych warunkach. Jacuś prawdopodobnie nigdy zupełnego zdrowia nie odzyska; gospodarowaćby i tak nie mógł. Niech niepamięć w naszej rodzinie padnie na te Kresowice, gdzie chłopi mordowali w czterdziestym szóstym roku, mordują teraz i podpalają...“

Raźnicki zawiadomił natychmiast o liście Jakóba Maibluma, a ten swego brata Izydora i Blaumana-Dławidłowskiego z Pobratowic.

Blauman-Dławidłowski, któremu potrzebne były tylko stacye kolejowe kresowickie i rewiry myśliwskie, obojętnie patrzał na nastrój tamtejszych chłopów; miał dosyć pieniędzy, aby na każdych pięciu morgach lasu postawić gajowego z karabinem w ręku i kordelasem u boku.

* * *

Helenę Opolską zgrozą przejęła wieść o pożarze, ale utonęła szybko w nerwowem silwem rozdrażnieniu, jakie jej nie opuszczało, i tęsknocie za Główniakiem.

Ten jednak, gdy dowiedział się z gazety o jej pobycie w Krakowie, zagłębił się w myślach.

Hanusi był pewny, ale Hanusia miała tylko pięćdziesiąt morgów, co nie było warte nad pięćdziesiąt tysięcy koron (majątek olbrzymi wprawdzie), a nadto była wiejską dziewką, „wsiówką“ jak się wyrażała pogardliwie jego matka; natomiast Helena miała mieć najmniej sto dwadzieścia tysięcy koron posagu, nie licząc sreber, klejnotów, wyprawy i tam dalej, co najmniej na trzydzieści tysięcy koron można było liczyć, to jest, że „wartała“ najmniej sto pięćdziesiąt tysięcy koron „w kupie“. Przytem była szlachcianką i panną z pałacu.

Za nim „przyleciała“, nie wątpił.

Tak było z pewnością.

— Zagram se — pomyślał Główniak. — Tamto mam pewne, a tu postawię. Para nie para! Bez portek tak, czy tak, nie wyjdę.

I napisał do Heleny:

„Jestem tu, tęskniący mocno. Hanusia Miętuska się napiera wyjść za mnie. Pisała tu z tem. Pan Malinowski.

Jasio Główniak“.

— Tak, więcej nic. Ani adresu, ani nic.

Byłoby źle, jakby mi nie wyszło...

Ambo, albo terno...

„Proszę przyjść o trzeciej po południu“ — odebrał odpowiedź.

Helenę ogarnęła rozpacz.

Co zrobić?

Stracić go — — raz na zawsze?

Więc co?

Wyjść za niego?

Na życie z nim na wiarę nie zdobędzie się — — nigdy.

No, więc co?

W końcu zmarnuje i siebie i jego.

A jeżeli w związku z Hanusią Główniaka czeka szczęście?

Czyż nie było jej myślą ożenić go z nią?

Wszakże dlatego chciała Hanusię wziąć ze sobą, kształcić...

Wszakże chciała mu ją na żonę wychować...

Nie, nie, przeszkadzać Główniakowi do szczęścia, nie dając mu nic wzamian, to byłoby podle...

Żyć z nim, jak z mężem, wyjść za niego — — za nic!

To nie był „jej“...

Nigdy!...

Główniak wszedł.

Helena kończyła się przebierać. Zrzuciła suknię, a włożyła różowy przeźroczysty szlafroczek z wstążkami.

Gdy usłyszała pukanie, zdążyła się położyć na hotelowej kanapce.

Ale Główniak się już też wyszlifował. Nie powiedział „jezdem“, tylko „w wielkiem wzruszeniu“ pędem podskoczył do kanapki, ukląkł przy niej i począł ręce Heleny pokrywać pocałunkami.

Gdy już dech tracił, Helena zapytała;

— Żenisz się? Z Hanusią?

Główniak machnął po rozum do głowy.

— Ona chce — odpowiedział.

— A ty? — zapytała panna Opolska z omdlałem jeszcze spojrzeniem.

— Ja? ja?... Co mam robić?... Kocham...

— Kogo?

Główniak czuł się po studyach jarmolińsko-genewskich, jak brzytwa.

— Kto mnie nie kocha — odpowiedział.

Pięćdziesiąt tysięcy, wsiówka — — sto pięćdziesiąt tysięcy, panna...

— Któż cię nie kocha?

Główniak westchnął.

Wtem Helena z płaczem opadła na szyję Główniaka, szlochając:

— Żeń się z Hanusią...

Główniak zgłupiał. Pierwszą rzeczą, która mu przemknęła przez głowę, było pojęcie: prezent ślubny...

— Żenić się? Ja? — wykstusił, przyduszony łkającą Heleną.

C. d. n.

Ogłoszenie jest dźwignią handlu!

Redaktor naczelny: Dr. ROGER BATTAGLIA. Odpowiedzialny redaktor: JERZY KONARSKI.
Wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Wieczornej“. Drukiem Artura Goldmana, Lwów, Sykstuska l. 19.—Tel. 305.